

3  
w obliczu  
zagrożenia



święto pieśni



6-7  
obok



nieustanna  
nielotność

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

35

(255)

KONTAKTY  
1985-09-01

cena  
15 zł



Satysfakcji płynącej z nauczania  
i zdobywania wiedzy — pedagogom  
i uczniom życzą „Kontakty”

## DROGA

### REDAKCJO!

„List do redakcji tygodnika lub gazety codziennej opisujący zdarzenie, które dokuczyło tobie lub twemu środowisku” — takie zadanie otrzymali uczniowie kl. III szkół zawodowych. Zobaczmy, co nurtuje młodych mieszkańców Łomżyńskiego, którzy ruszają w dorosłe, zawodowe życie.

#### po stronie przyrody

Zwracam się z uprzejmą prośbą ze sprawą, która powinna być już dawno rozwiązana. Wasza pomoc może uświadomić innym ludziom, co będzie z przyrodą, gdy sami o nią nie zadamy. A mianowicie: w miejscowości Poryte-Jabłoń wybudowano nową mleczarnię, która nie posiada żadnych zabezpieczeń przed truciem otoczenia. Najbardziej widocznym przykładem zanieczyszczenia jest rzeczka, która niedawno była czysta jak iza, a teraz zamieniła się w rów ścieków.

Zwracam się do was z prośbą o opisanie tego faktu i dodanie otuchy tym, którzy stanęli po stronie przyrody.

JAROSŁAW

#### koleżeńskość

Mam 18 lat i jestem uczniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łomży. Klasa, do której chodzę, należy, niestety, do niezgranych. Kiedyś na lekcji wychowawczej próbowaliśmy nawet coś z tym zrobić, ale skończyło się tylko na podpisaniu deklaracji: „Będę zawsze koleżeński i miły dla moich kolegów”. W realizacji dobrych chęci przeszkodził nam brak organizacji. Jeśli zdarzy się, że ktoś jest poważniejszy, inni zaraz mu dokuczają i nie ma mowy o przestrzeganiu zasady: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Myślę, że po przeczytaniu tego listu w tygodniku koleżdy zastanowią się nad moimi słowami i swoim postępowaniem.

LESZEK

#### poczęstunki

Już wkrótce zdobędę zawód sprzedawcy. Przede mną są tylko egz-

CIĄG DALSZY NA STR. 4



Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego, zwołany w 1809 r., miał mocny akcent łomżyński, związany z dwoma paszkwilami napisanymi przez szlachcica łomżyńskiego Dominika Kuczyńskiego, a adresowany niby do posła tykocińskiego. Były one drukowane w postaci składanych pism ulotnych i rozprowadzane po całym Księstwie Warszawskim. Sprawa stała się tym głośniejsza w czasie trwania sejmiku, gdyż wówczas Dominikowi Kuczyńskiemu wytoczono proces o zniesławienie.

Młodemu Księstwu Warszawskiemu zagrażała wojna z Austrią, co mogło doprowadzić do utraty państwowości. Obrona kraju była zatem kwestią pierwszoplanową i nadawała charakter obradom sejmiku. Najpilniejszym zadaniem było podniesienie podatków, aby zapewnić możliwość zwiększenia liczebności armii. Tempo obrad było szybkie, bowiem król Fryderyk August chciał, w obawie przed zbliżającymi się wojskami austriackimi, powrócić do Dreżna. Obrady rozpoczęły się 10 marca 1809 r.

W tej tak trudnej sytuacji zarzuty stawiane władzom przez Dominika Kuczyńskiego zostały podjęte przez członków komisji sejmowych. Za Kuczyńskim oskarżono je o despotyzm, wpływanie na wyroki sądowe, nieprzestrzeganie dekretów królewskich, nieporządku w skarbie, przerosty w administracji i nadmierne podatki na dyrekcję poczt. Żądano kontroli budżetu i

wszecznego przyczynić się do dobra. Niedolędze w ustroniu moim, myślę o Ojczyźnie, i służę jej dobrze pozostało mi [...]

Statut nasz Konstytucyjny nie bez racji przy Królu zostawił podawanie Projektów do Prawa na Sejmie. Trzeba bowiem, aby ten co Projekt dla Prawa pisze, znał kraj na przód; a któż znać go lepiej może nad Króla, któremu Rada Stanu zbiera ustawicznie dokładne o kraju i krajowcach wiadomości. A te za tak dostateczne uznawa, że Rad Departamentowych, Muncipalnych Powiatowych stanowienia dotąd nie widziała potrzeby [...]. Kiedy o dalszym kraju przeznaczeniu i stosunkach jego z zagranicznymi badac nie śmiem, kiedy w Dzienniku Praw Organizacji Ministrów nie doczytuję się, kiedy będących pod niemi władz organizacji nie widzę, kiedy z pewnością widzieć nie mogę, ile kraj kontrybuował dotąd, kiedy nie dostrzegam, co Rząd zrobił dla kraju, aby kraj mógł dawać dla Rządu, kiedy wreszcie nie wiem, co mają w masie za dochody mieszkańcy, na które podatek nałożony być ma, gdybym projekt do podatku pisać poważał się, podobny byłbym temu architektowi, co zrobiłby plan reperacji gmachu, w którym nie był, którego posady nie zna, którego nawet obrysu nie widział. [...] Jradbym, aby obok obrazu Kraju przez Radę Stanu wystawionego odmalowany był obraz Powiatu każdego przez jego Posła, a Gminy i Miasta przez jego Deputowanego. Aczkolwiek niezapełnie dokładny ten byłby, bo którzy z Posłów lub Deputowanych przygotowy-

# MĄDROŚCI POSELSKIE 1919

*Gdzie chodzi o miliony, tam jednostka powinna zapomnieć o sobie. Szlachetna ofiarność czyni uszlachetnia.*  
*Szlachetna ofiarność czyni uszlachetnia.*  
 Stanisław Pękala

Gdzie chodzi o miliony, tam jednostka powinna zapomnieć o sobie. Szlachetna ofiarność czyni uszlachetnia. STANISŁAW PEKALA

*Aforizmy „na cel dobroczynny” podobne są do „tańczenia na biednych” i flirtowania na głodnych. Biedni i głodni najgorzej na nich wychodzą.*  
 Ignacy Daszyński

Aforizmy „na cel dobroczynny” podobne są do „tańczenia na biednych” i flirtowania na głodnych. Biedni i głodni najgorzej na nich wychodzą. IGNACY DASZYŃSKI  
 Warszawa, 12.04.1919 r.

# 1985

*Nikt nie wybiera czasu, w którym żyje. Wybiera cel, sens i sposób swego życia oraz wartości, którym chce służyć. Życie ludzkie jest zbyt krótkie, by pozwolić sobie na luksus niezauważonego przez nie przejścia.*  
 Krystyna Marszałek Młynczyk

Nikt nie wybiera czasu, w którym żyje. Wybiera cel, sens i sposób swego życia oraz wartości, którym chce służyć. Życie ludzkie jest zbyt krótkie, by pozwolić sobie na luksus niezauważonego przez nie przejścia. KRYSZYNA MARSZAŁEK MŁYNCHYK

*Trudno, będąc posłem, czyli człowiekiem posłanym przez wyborców, bronić ich wspólnych interesów jako obywateli państwa, wbrew pragnieniom indywidualnym bądź grupowym tych, którzy szarpają ku sobie płaszczy Rzeczypospolitej.*  
 Janusz Przymanowski

Trudno, będąc posłem, czyli człowiekiem posłanym przez wyborców, bronić ich wspólnych interesów jako obywateli państwa, wbrew pragnieniom indywidualnym bądź grupowym tych, którzy szarpają ku sobie płaszczy Rzeczypospolitej. Najtrudniej jednak, przemyślawszy sprawę do końca, znaleźć w sobie odwagę cywilną, by wbrew większości a czasem całej Wysokiej Izbie, głosować mimo wszystko samotnie, nie z przekory, lecz w nadziei, że będzie to początkiem śmielszego myślenia w przyszłości. JANUSZ PRZYMANOWSKI

# w obliczu zagrożenia

Komisji Żywności. Zarzucano ministrom niewłaściwe przedstawianie sytuacji kraju królowi — bez jakiegokolwiek wcześniejszego rozważania. Posłowie: łomżyński — Tadeusz Skarżyński, tykociński — Józef Szepletowski, ostrołęcki — Stanisław Jabłonowski i śremski — Antoni Czarniecki, demonstracyjnie odmówili głosowania w sprawie projektu przepisów sądownictwa kryminalnego. Ponieważ posłom nie wolno było przemawiać na plenum — urządzali oni posiedzenia dyskusyjne. Manifestowali na nich sprzeciw wobec prób ograniczenia kompetencji sejmiku, nie chcąc rezygnować ze swoich uprawnień do wpływu na politykę rządu.

Napięta sytuacja polityczna kraju nie pozwalała jednak na ustalenie kompetencji pomiędzy rządem a izbą — uchwalono wszystkie podatki, reformę podymnego, reformę prawa karnego i kodeks handlowy. Największym ciężarem, jaki należało ponieść w onej chwili, było zwiększenie podymnego z 33 do 40 proc.

Król po zamknięciu obrad szybko opuścił Warszawę, co gorsze Księstwo opuściły pod tym samym pretekstem także oddziały saskie.

Fragmety listów Dominika Kuczyńskiego znakomicie ilustrują zdolności tego szlachcica łomżyńskiego w szermowaniu słowem, potwierdzają jego duże wyrobienie polityczne, szerokie spojrzenie na gospodarkę kraju, jak i znajomość błędów popełnionych przez administrację. Kuczyński był postacią znaną w Łomżyńskiem z okresu tworzenia się Departamentu Łomżyńskiego w 1807 roku, kiedy to pełnił funkcję komisarza rządowego do wytyczenia granic i podejmowania dokumentów od poprzedniej administracji białostockiej. Rozgłaszał on szeroko swoje niezadowolone z wytyczenia granic Księstwa Warszawskiego przez Napoleona bez udziału Polaków, skutkiem czego Ciechanowiec i Białystok pozostały poza jego granicami.

★ ★ ★  
 „Gdybym był młodszy, służyłbym krajowi wojskowo; gdybym więcej nauki i talentów posiadał, podałbym się na Posła, aby między deliberyjącymi zdaniem moim do po-

wał się na to, któż potrzebne do tego zbierał materiały? Więcej wszakże podobieństwa w nim spotydziewam się, niżeli w wystawionym przez JW Ministra. Gdyż Posłowie i Deputowani rzecz widzieli na miejscu, i doświadcza, JW Minister w biurze papiery tylko widzi.

[...] Zatrudnia się Biuro JW Ministra Sprawiedliwości dopisywaniem na oryginalne Plenipotencji, od Najjaśniejszego Pana wydanej, liczb numerycznych przemieniających porządek osób w nominacji Królewskiej zachowany; zbytkowa więc expens jest albo w Biurze JW Brzy, gdzie dobrze Plenipotencję pisano, albo w Biurze JW Lubieńskiego, gdzie ją nienależnie poprawiono. Rozmaite z tegoż Biura wychodzą reskrypta: to zażalenie Trybunatowi, aby z Akt Sądowych wyjął obligację hipoteczną i Prusakowi oddał, co stało się. To autoryzacja Sędziego Pokoju, aby ten zawieszał dekreta i ich egzekucję, co on w Gazetach publikował etc. etc.

Jeżeli zaś Najjaśniejszy Pan rzecze Sejmowi, iż stosunki z zagranicznymi i dalsze nasze przeznaczenie nowych po nas wymagają ofiar, gdybym był zapytany, co czynić należy, odpowiedziałbym. Aczkolwiek Rada Stanu, czy który z jej członków nie dość troskliwie wyszukiwała źródła bogactw krajowych, jak na przykład Prowenta z Dóbr Narodowych, do Donatariuszków Króla Pruskiego, z Poczty etc., etc., aczkolwiek nie dosyć może oszczędnie szafowano dochodami publicznymi, aczkolwiek ze zwałowaniem nawet Statusu Konstytucyjnego § 88 nowe na kraj narzucono ciężary, aczkolwiek nierówny rozkład ich pomnażał je, przystoi wszakże poświęcić się jeszcze, i jak dotąd wszystko cierpliwie znosiłszy dla przyszłego Ojczyzny dobra, tak teraz spekulacyjne na bok odłożyć, serc się tylko naszymi poradzić, a te nam każą znosić co możność na żądany pobór [...].

[...] Znam doskonale Narodowy charakter współziomków moich, że odmówić wysiłku nie umięją, kiedy Ojczyzna woła ratunku, nie o chęć zatem ich wątpię, ale zastanawiam się, czy dać mogą, czy ciągle dawać mogą”.

CZESŁAW BRODZICKI

Historia i terażniejszość



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

miny, przed którymi nie mam najmniejszej tremy.

Sprawa, która mnie bardzo denerwuje, dotyczy mojej sąsiadki, 25-letniej kobiety, mężatki od 6 lat. Matżeństwo to ma ładne mieszkanie i dwójkę małych dzieci, ale tylko z pozoru wszystko jest w nim w porządku. Mąż Halinki jest traktorzystą w kółku rolniczym. W zimie było trochę spokoju, ale teraz jest w polu dużo pracy. Jak traktorzysta u gospodarza coś robi, ten go bez poczęstunku z domu nie wypuści.

Cały dramat jest w tym, że gdy mąż Halinki jest pijany, bije żonę i dzieci. Mieszkam obok i wiem, że bywa tak codziennie.

Na pewno dziwisz się, Droga Redakcjo, dlaczego tym problemem nie zajmie się milicja. Otóż była tu i milicja, i prokurator, jednak po tygodniu spokoju wszystko zaczęło

sposób i kazał jej wysiadać. Kobieta zaczęła prosić kierowcę, aby ją zabrał, wówczas on wypchnął ją z autobusu.

Pasażerowie milczeli. Nikt nie miał odwagi stanąć w obronie staruszki. Ona zaś usiadła na ławce i płakała.

Bardzo mnie zaskoczyło zachowanie tego kierowcy, zwłaszcza że był to młody człowiek. Nie rozumiem, dlaczego okazał się tak bezczelny i niewyrozumiały.

IRENA

## kłusownicy

Do napisania tego listu zmusiło mnie wydarzenie, które miało miejsce w mojej rodzinnej miejscowości — Wiźnie.

W wakacyjny dzień, gdy poszedłem nad Narew, oczom moim ukazał się widok, który mną wstrząsnął, ponieważ jestem wędkarzem. Rzeką

pełni energii. Urządzają różne hulanki nocne, trwające często aż do rana. Bawią się tak głośno, że słychać ich na czwartym piętrze.

Wczorajszej nocy dwaj mężczyźni — oczywiście pod wpływem alkoholu — zaczęli rozrabiać na klatce schodowej. Rozbili tablicę ogłoszeniową i szybę, a także nasikali na schody. Co gorsze, pobili sąsiada, starszego pana, emeryta, po czym uciekli. Starszy pan zgłosił się na milicję, która przyjechała na miejsce nie milego zdarzenia i sporządziła protokół. Znalazła też sprawców, których rozpoznał poszkodowany.

Jednakże sprawcy zostali następnego dnia wypuszczeni! To coś skandalicznego!

Łomża jest przecież miastem wojewódzkim i — tak jak w innych miastach — musi się w niej znaleźć miejsce dla pijanych ludzi z marginesu i wykolejonych. Opryskliki dalej się bawią i straszą sąsiadów, a tak jest nie tylko w mo-

„Kontaktów” i wiem, że za waszym pośrednictwem sprawa ta może zostać załatwiona. Proszę o szybką interwencję.

PAWEŁ

## samowola

Sprawa, która bulwersuje mieszkańców naszego domu, wygląda tak. Przez podwórko, na którym bawią się małe dzieci, codziennie rano i wieczorem przechodzi stado krów, i w miejscach, gdzie można by wypocząć w upalne popołudnie, załatwiają one swoje potrzeby fizjologiczne.

Wszyscy rozumieją, że krowy to nie ludzie i nie można od nich zbyt wiele wymagać, ale mają one właścicielkę, która, wyręczając się małymi dziećmi i różnego rodzaju znajomymi, nie dba o porządek ani też nie stara się zapobiegać powstającemu bałaganowi. Na każdą prośbę o zrobienie porządku odpo-

# droga redakcjo!

się od nowa. Halinka często do nas przychodzi i płacze na swój ciężki los, ja jej współczuję, ale to niczego nie zmienia. On na trzeźwo obiecuje jej poprawę, ona zaś czeka lepszego jutra i tak się oboje męczą. Najbardziej jednak żal mi tych dzieci. Może mąż Halinki przeczyta ten list i zrozumie, jaką krzywdę wyrządza swojej rodzinie.

BOŻENA

## praktyki

Zwracam się z prośbą o wydrukowanie mojego krótkiego listu, gdyż może on zmienić sposób traktowania praktykantek w sklepie.

Jestem uczennicą Zasadniczej Szkoły Handlowej. Praktykę odbywam w sklepie spożywczym. Wszystko byłoby w porządku, gdyby... Początek dnia zaczyna się od wiadra z wodą, szmaty, szczotki i sprzątania stoiska. Później wykonuję różne prace porządkowe w sklepie i poza sklepem.

Już od trzech lat, codziennie, jesteśmy służącymi ekspedientek. A przecież niedługo same będziemy sprzedawczyniami, do czego praktyki wcale nas nie przygotowują. Ciekawe, czy w innych miastach są źle traktowane praktykantki, czy tylko w naszym Grajewie?

MIROSLAWA

## niepotrzebna

Jestem zaskoczona postawą ogółu społeczeństwa w stosunku do jednej — nie liczącej się i niepotrzebnej już nikomu — osoby. Otóż w moim bloku wydzielono kawalek kąta starszej kobiecie. Mógłby ktoś pomyśleć: „Takiej już nic więcej nie trzeba, gdyż posiada bardzo obszerne mieszkanie jak dla jednej osoby, otrzymuje comiesięczną rentę za przepracowane lata, ma także własną działkę, która jest jej jedyną rozrywką”.

Wszystko rzeczywiście byłoby w porządku, gdyby nie stosunek córki do pani Dominiki. Po założeniu rodziny przeniosła się ona do matki (aby zaoszczędzić na wyposażeniu własnego mieszkania) i od czterech lat dręczy starą i chorą kobietę, która nie ma nawet chwili spokoju.

Proszę cię, Redakcjo, poradź mi, jak mam jej pomóc?

IWONA

## arogancja

Pewnego dnia, czekając na swój autobus, przyglądałam się ludziom, którzy chcieli się udać do Radziłowa. Była wśród nich kobieta w starszym wieku. Gdy przyjechał autobus, okazało się, że staruszka nie ma biletu, ponieważ nie było ich już w kasie. Wówczas kierowca zwrócił się do niej w arogancki

spółgłosie. Proszę cię, Redakcjo, pomóż nam, przestraszonej społeczności.

IRENEUSZ

## w obronie zieleni

Jestem mieszkańcem półtoratysięcznej wsi. Niedawno w naszej miejscowości zostały zrobione trawniki. Trawa na nich pięknie wyrosła, ale zaraz została zniszczona przez posiadaczy samochodów, którzy urządzili sobie tam parking, choć były na trawnikach napisy: „Szanuj zieleni”.

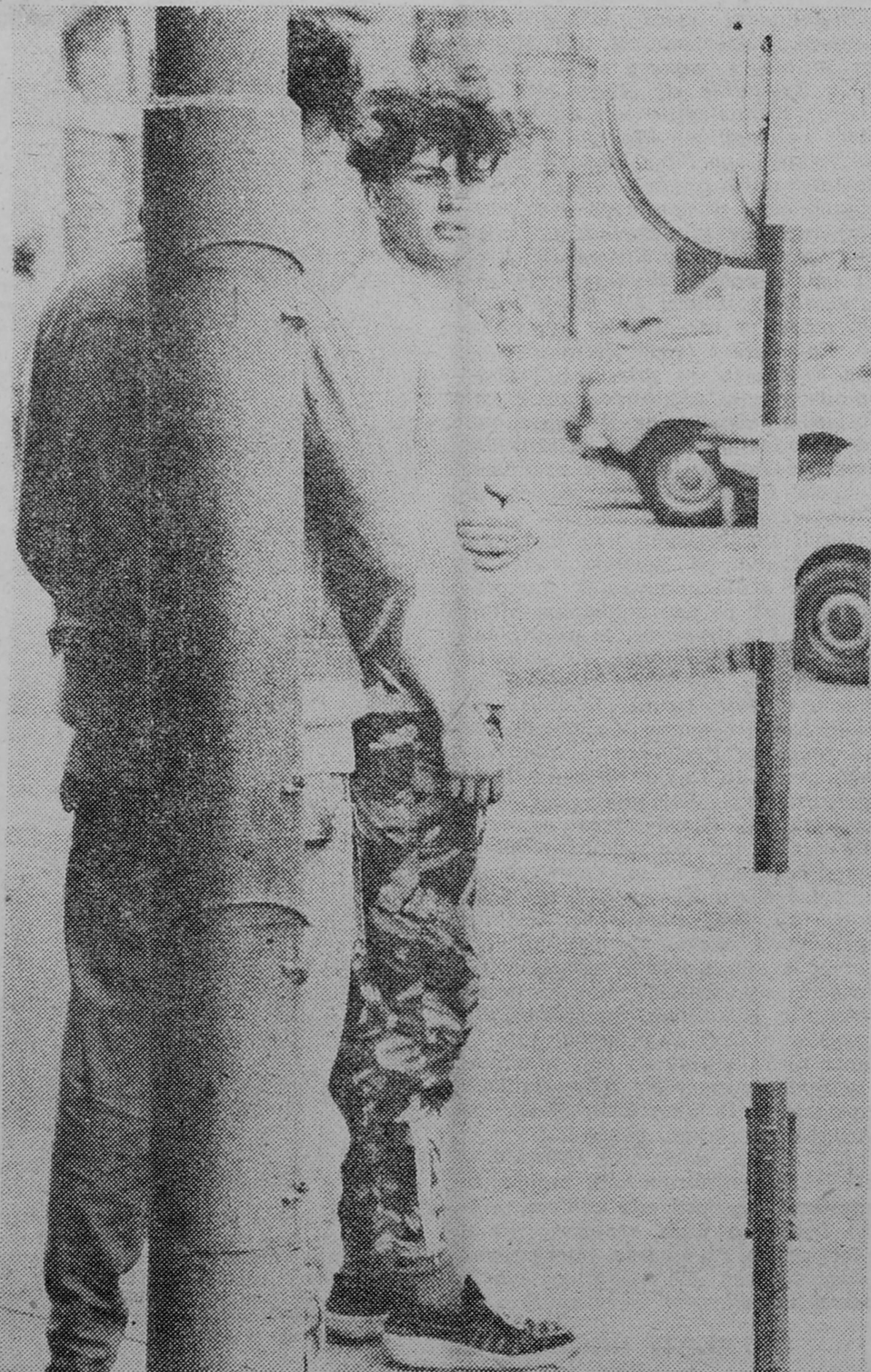
Jestem stałym czytelnikiem

Czy ja, członek PZW, mogę się z tym zgodzić, aby ktoś w taki sposób je łowił?

MAREK

## obyczaje

Piszę do Was, gdyż mam sprawę niecierpiącą zwłoki. Mianowicie w naszym bloku, pod moim mieszkaniem, żyją tzw. ludzie lekkich obyczajów. Nie są młodzi, jednakże



wiada wulgarnymi słowami i twierdzi, że nikt jej nie może nic zrobić. Myślę, Szanowny Redaktorze, że Pana interwencja mogłaby przynieść skutek i ukrócić samowolę tej pani.

JACEK

## basen

Jestem uczniem Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży. Jednym z problemów, który mnie nurtuje, jest problem basenu pływackiego, który kilka lat temu zaczęto realizować, jednak budowa tego obiektu została przerwana. Miasto nasze jest położone w bardzo malowniczym miejscu — na skarpcie nad samą rzeką. Problem ten byłby mniej ważny, jeżeli nie w tym okresie, ponieważ kąpiel można zażywać w rzecze, jednak stopień jej zanieczyszczenia nie pozwala na to.

Bezpieczeństwa nie zapewnia nikomu tzw. plaża miejska, znajdująca się przy ulicy Sikorskiego. Nie posiada ona ratownika. Kąpiel tam jest zabroniona, chociaż zakaz nie jest zbyt przestrzegany.

Proszę o poruszenie mojego problemu w waszej gazecie i jeżeli jest to możliwe, o interwencję u władz.

SŁAWOMIR

## obojętność

List mój jest odzewem na wasz temat zamieszczony w ostatnim numerze. Zdecydowałem się napisać nie o zdarzeniu, lecz o pewnym zjawisku, które, zwłaszcza w ostatnich latach, przybrało znaczne rozmiary. Chodzi mi mianowicie o zanik stosunków międzyludzkich, międzysąsiedzkich.

Chcę o problemie tym mówić przede wszystkim w odniesieniu do mieszkańców aglomeracji miejskich, jednak występuje także w mojej małej, podlomyńskiej wsi.

Z reguły nasze znajomości ograniczają się do mówienia „dzień dobry” najbliższemu sąsiadom, i to przeważnie jest wszystko, na co nas stać. Zamknięci we własnych ścianach, zagonieni, zapominamy o naszym otoczeniu.

Z opowiadań moich rodziców wynika, że przed laty ludzie byli bardziej towarzyscy i naturalni. Scho dzili się, żartowali, słowem — nie znali nudy. Dziś, niestety, ta serdeczność zanika, a pojawia się wewnętrzna pustka. Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy? Najczęściej winę „zwala się” na telewizję, która czyni nas „więźniami” własnego domu i czasu. Jest to ważna przyczyna, ale nie jedyna. Moim zdaniem — dużą rolę odgrywa wychowanie, które dziś straciło swą rangę w społeczeństwie. Młodzież wychowywana jest bardziej w duchu „mieć” niż wartości duchowych i moralnych.

ANDRZEJ

# Święto Pieśni

JÓZEF PAŁKA

18 LIPCA 1985 R.

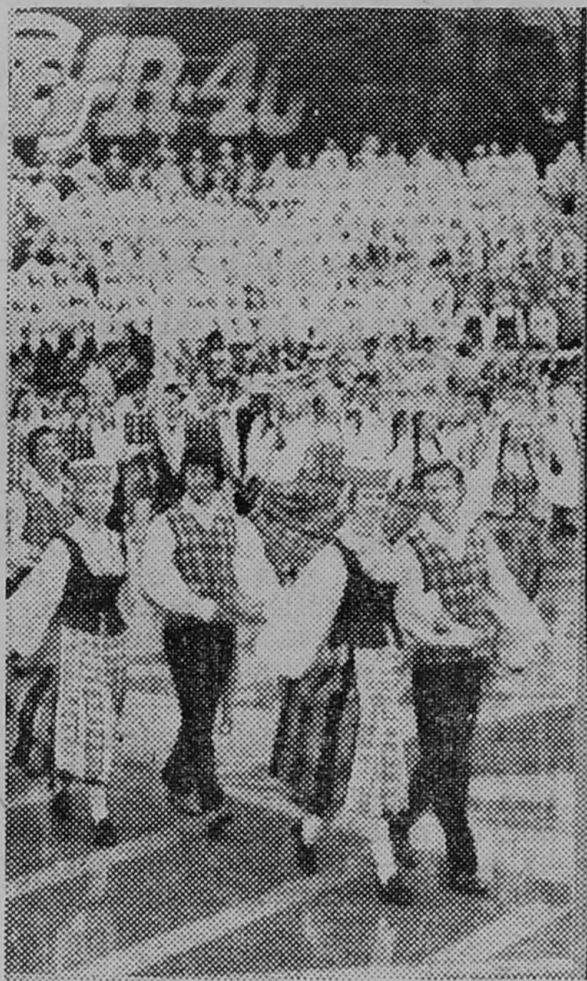
W miarę zbliżania się pociągu do Wilna coraz więcej pól uprawnych, wiosek, osiedli i miasteczek. I wreszcie Rzym północny, usadówione na wzgórzach Wilno: wieże świątyni, iglica stacji telewizyjnej, zadbane budynki przedmieścia. Na peronie oczekuje mnie dyrektor jednego z wydziałów (odpowiedników naszych departamentów) Ministerstwa Kultury Litwy, Judelis Łupszycas.

19 LIPCA 1985 R.

W śniadaniu uczestniczą: Judelis Łupszycas, docent Uniwersytetu Wileńskiego — Antanas Zamackas, dyrektorzy Wydziałów Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkich w Suwałkach i Białymstoku, dyrektor takowego wydziału w okręgowym Erfurcie (NRD) z małżonką, publicysta z Pragi Czeskiej z małżonką. Potem pierwsza piesza wyprawa na ulice i place miasta, ustrojone flagami wszystkich republik związkowych. Prasa donosi, że — w związku z 45-leciem odrodzenia władzy radzieckiej na Litwie i 40-leciem zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem — otwarto w Wilnie wystawę osiągnięć gospodarki narodowej. Czytam dalej, że teraz na Litwie wytwarza się 60 razy więcej artykułów przemysłowych niż w roku 1940, że precyzyjne obrabiarki produkcji litewskiej pracują w ponad 80 krajach świata i że republika posiada elektrownię atomową. Czytam również, że dla uczczenia tych dwu znamienych rocznic i w ramach programu Republikańskiego Święta Pieśni, na które zostałem zaproszony, w Pałacu Wystaw Muzeum Sztuk Pięknych Litewskiej SRR otwarto wystawę sztuki ludowej. Z wystąpienia ministra kultury Litwy dowiaduję się, że prawie pół miliona ludzi pracy tego kraju uprawia amatorską twórczość artystyczną. Wczoraj w Wilnie miał miejsce Koncert Przyjaźni, będący niejako uwerturą trzydniowego Święta Pieśni. Wilmianie i przybysze oklaskiwali zespoły taneczne z Władimira (RFSRR) i ze Stolina (BSRR), trzy zespoły z Estonii i jeden z Łotwy, dziś w księgarni „Przyjaźń” rozpocznie się Dekada Książki Polskiej. Na kilka dni przed naszym świętem narodowym miło to Polakowi przeczytać.

Po południu zwiedzamy cztery dzielnice ponad półmilionowego Wilna. Przyglądamy się budowlom gotyckim i barokowym oraz pomnikom sławnych Litwinów i Polaków. Najdłużej przebywamy na terenie Wileńskiego Uniwersytetu Państwowego, najstarszej uczelni akademickiej w Związku Radzieckim. Stąpamy po tych samych dziedzińcach i korytarzach, po których kiedyś chodzili Mickiewicz, Słowacki i dostojny Lelewel. Zwiadzamy bogate Muzeum Nauki Litewskiej. Później jeżdżymy i chodzimy po nowych dzielnicach mieszkaniowych stolicy republiki. Podziwiamy — świetnie wkomponowaną w naturalne otoczenie — kolorową, pełną zieleni, przestronną, posiadającą dobre połączenia komunikacyjne, dzielnicę Ładzyna, której projektanci i realizatorzy zostali wyróżnieni Nagrodą Leninowską.

O godzinie 21.30 w wileńskim



Parku Głównym rozpoczyna się wieczór zespołów uczestniczących w Republikańskim Święcie Pieśni 1985 r. W amfiteatrze, wśród wielu tysięcy widzów, jest I sekretarz KC KP Litwy, Petras Griszkwiczius, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR, A. Barkauskas, przewodniczący Rady Ministrów Litewskiej SRR, R. Songalia, przywódca partii i republiki, minister i wiceministrowie kultury Litwy; są przedstawiciele władz centralnych z Moskwy, sąsiednich republik związkowych, wielu krajów socjalistycznych i kapitalistycznych Europy Zachodniej. Nasz region reprezentują: I sekretarz KW PZPR w Łomży, Włodzimierz Michaluk, i wojewoda Jerzy Zientara, a także ich odpowiednicy w Suwałkach i w Białymstoku.

Melodia lecąca w świat z 16 fanfar sygnalizuje początek uroczystości. Na estradę wchodzi członkowie orkiestr i kapel. Rozbrzmiewa marsz powitalny. Po nim pojawiają się chóry i zespoły taneczne. Ciąg pieśni i tańców, grzmot orkiestr i kapel. Kiedy połączone chóry żeńskie, męskie i mieszane z całej republiki śpiewają pieśń „Szczęścia ci, Litwo”, w amfiteatrze poważnieją twarze, następuje uroczysta cisza, a po chwili huragan oklasków, który towarzyszy również występom Zespołu Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej im. Aleksandrowa.

20 LIPCA 1985 R.

Wczesnym rankiem kupuję prasę, w której znajdują entuzjastyczne opisy wczorajszego widowiska i komunikaty o przyznaniu nagród państwowych ludziom Litewskiej SRR w dziedzinie nauki, techniki, literatury i sztuki. W polskojęzycznym „Czerwonym Sztandarze” czytam artykuł „Doświadczenia trudne, ale zwycięskie”, poświęcony naszym polskim sukcesom i niepowodzeniom, napisany w związku z zbliżającym się naszym świętem narodowym. Czytam też o tym, że około 400 członków Zjednoczonego Komitetu Narodowego Amerykanów Bałtyckich, inspirowanych przez CIA, zamierza odbyć morską „podróż na rzecz pokoju i wolności na Bałtyku” do Helsinek, Kopenhagi i Sztokholmu. Tak garstka szowinistów litewskich, lotwskich i estońskich zamierza „uczcić” 10 rocznicę podpisania Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Po śniadaniu kilkoro z nas zwiedza cmentarze na Rossie i na Antokolu. Na Rossie spoczywają zastępy uczonych, polityków, pisarzy, poetów i artystów, zasłużonych dla narodów litewskiego i polskiego. Zatrzymujemy się dłużej przy grobach Lelewela, Syrokomli i Cziurlionisa. Chwila zamyślenia o zróżnicowanym wpływie niektórych jednostek na dzieje naszego kraju nad grobem, na którym wryto napis: „Matka i serce syna”.

Na Antokolu monumentalny pomnik nieśmiertelnych, którzy padli w bojach z faszyzmem, a także mogiły i popiersia przywódców walki o Litwę radziecką, jej polityków, uczonych, twórców literatury, artystów. Na większości z nich dużo świeżych, czerwonych goździków.

Po południu uroczysty pochód uczestników Święta Pieśni z placu

Giedymina do parku Wingis, w którym znajduje się potężna estrada i wielotysięczna widownia. Przed trybuną defilują weterani wojny i pracy, grupy przedstawicieli sąsiednich republik, artyści zawodowi i nieprofesjonalni, kolektywy pracownicze, chóry, orkiestry, zespoły taneczne. Góry kwiatów przed pomnikiem wodza rewolucji socjalistycznej.

W parku Wingis o godz. 19.00 kulinacyjne chwile Dnia Pieśni. Orkiestry grają hymny państwowe Związku Radzieckiego i Litwy, a ich flagi wznoszą się na szczyty masztów. Zaczyna płonąć znicz. Połączone chóry żeńskie, męskie i mieszane śpiewają m.in. pieśń „Sławna partia”, „Gdzie puszcza się zieleń”, „Do Lenina”, z kolei wstępują połączone chóry dziecięce, po czym estrada wchodzi we władanie połączonych orkiestr dętych, wreszcie — chórów męskich i żeńskich, a na zakończenie połączone chóry posyłają światu „Drogą Litwę” i „Na brzegu Niemna”.

21 LIPCA 1985 R.

Nad Wilnem ciemne chmury i przelotna mżawka. Gościnni gospodarze pokazują nam Troki, zamek na zielonym jeziorze, restaurowany pieczołowicie przez całe dziesięciolecie. Jego sale pełne są pamiątek przeszłości naszych sojuszników w grunwaldzkiej potrzebie i współobywateli w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a także z historii naszej.

Po południu na stadionie „Žalgiris” trzeci i ostatni akt Republikańskiego Święta Pieśni — Dzień Tańca. W prologu oglądamy — wykonane po mistrzowsku — tańce, po czym na murawę stadionu wbiegają przedszkolne zespoły taneczne i wykonują zestaw tańców zatytułowany „Wesoły pociąg”. Miejsce przedszkolaków zajmują młodzieżowe zespoły tańców ludowych, zespoły taneczne państwowych (odpowiednik polskich suchów), pionierów, młodzieży dorastającej i studentów, a po nich — dziewczyny, dziewczęta i kobiet. Kiedy podczas wspólnego wykonywania zestawu tańców dziewczęta — w geście pełnym ufności — zastęgały w ramionach swoich matek i babć, w oczach wielu widzów pojawiają się łzy.

Płytę stadionu wypełniają wojskowe i cywilne orkiestry dęte. Niosą się w Wilno melodie marszowe. I wreszcie wielki finał: wszystkie zespoły taneczne wykonują narodowe litewskiego „Suktinisa”. Na koronie stadionu wielkie zagęszczenie — wykonawcy podrzucają w górę choreografów i dyrygentów, publiczność nagradza wszystkich twórców i wykonawców długimi brawami. Ulewny deszcz nie przeszkadza jej dopełnić do końca tej powinności.

Wieczorem w moskiewskim radiu dużo audycji o Polsce, dużo ciepłych zdań, jak w mowie o serdecznym i niezbędnym przyjacielu. Jutro nasze święto narodowe.

22 LIPCA 1985 R.

Z rana Judelis Łupszycas podaje nam liczby związane z Republikańskim Świętem Pieśni. Notuję kilka z nich: oto w czasie jego trwania w Wilnie wystąpiło ponad 36 000 osób — śpiewaków, muzyków i tancerzy (wychodzi mi na to, że w stolicy koncertował co setny mieszkaniec republiki). W przygotowaniach do jubileuszowej imprezy uczestniczyły 1353 amatorskie zespoły artystyczne, w tym 187 chórów mieszanych, 131 dziecięcych, 113 żeńskich, 56 męskich, 145 kapel ludowych i 135 orkiestr dętych. Wyliczam szybko, że w koncertach wileńskich uczestniczyło ponad 300 000 widzów, czyli średnio co 10 mieszkaniec republiki.

W godzinę później przyjmuje nas minister kultury Litwy, Jonas Bielinis. Składa nam życzenia z okazji święta narodowego Polski. Dziękujemy i gratulujemy wielkich osiągnięć Litwy radzieckiej oraz nadzwyczaj udanego Republikańskiego Święta Pieśni. Rozmawiamy o perspektywach wzajemnej wymiany kulturalnej. Jest też czas na indywidualną wymianę zdań. W pewnej chwili minister wspomina bardzo ciepło swój kilkudniowy pobyt w Łomży w czasie przejazdu z Warszawy do Wilna i wyraża nadzieję, że będzie jeszcze w niej bywał. Zapraszam go serdecznie do nadnarwiańskiego grodu.

## Kontakty Kontaktów

OD NOWYCH CZYTELNIKÓW

Pierwszy raz spotkałam się z tak miłym przyjęciem przez redakcję gazety. Myślę o gorącym powitaniu nowych czytelników na pierwszej karcie tygodnika. Jestem tym naprawdę bardzo zaskoczona. Należę właśnie do tej grupy, która dopiero od lipca zaczęła prenumerować „Kontakty”, oczywiście ze względu na drukowaną powieść „Niewolnica Isaura”.

Składam podziękowania za to miłe przyjęcie oraz za powieść i życzę redakcji powodzenia.

KRYSTYNA KRZYKAWSKA  
Sosnowiec

—\*—

Wierzę, że Stompor nie na darmo opiewa w swoich powieściach uczciwość i czynność łomżyńców. Ja zaś, być może przez sympatię do tego autora, polubiłam Wasze „Kontakty”. Są wspaniałe — jest to opinia zarówno moja, jak i grona moich znajomych, którzy je czytali. Przyznaję, że do bliższego poznania tygodnika skłoniła mnie „Isaura”, gdyż wcześniej nawet nie wiedziałam o jego istnieniu. Ale od tej chwili będę Waszą stałą czytelniczką. A propos „Isaury” — drukowana w „Sztandarze Młodych” nie umywa się do Waszej.

HALINA STRZAŁKOWSKA  
Łosice

—\*—

Zaprenumerowałam łomżyński tygodnik rzeczywiście dlatego, że obiecywałeś drukować w odcinkach powieść „Niewolnica Isaura”. Sami doszliście do przekonania, że w związku z tą obietnicą przybędzie Wam dużo nowych czytelników. Dowiedziałam się o tym z Waszych miłych słów, zawartych w wypowiedzi pt. „Słowo do nowych czytelników”. Bardzo, bardzo mi się te Wasze słowa podobały, ta szczerość i sympatia. Spieszę więc Wam donieść, że cała redakcja zamieszkała w mojej duszy i w moim sercu. Przesyłam moc serdecznych pozdrowień i uścisków.

STEFANIA CHOWANIEC  
(emerytowana nauczycielka)  
Podwilk  
(woj. nowosądeckie)

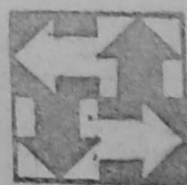
—\*—

Mam naście lat, a na imię mi Marzena. W czerwcu dowiedziałam się z Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego, że od lipca tygodnik „Kontakty” zaczyna drukować „Niewolnicę Isaurę”. Długo się nie namyślałam, bo już na drugi dzień wybrałam się na pocztę i za własne, zaoszczędzone pieniądze zaprenumerowałam „Kontakty”. Tego nie żałuję i nie będę żałowała. Dzisiaj dostałam pierwszy numer tygodnika i nie wyobrażacie sobie, jak bardzo się ucieszyłam, gdy na okładce zobaczyłam bohaterów tego wspaniałego serialu (wiem, że był on totalnym kiczem, ale mi się bardzo podobał). Tak się pomyślnie składa, że akurat kupuję „Sztandar Młodych” i mam możliwość porównania Waszej powieści z tamtą. I nie myślcie sobie, że chcę się Wam podlizać, ale już po pierwszym odcinku wnioskuje, że Wasze tłumaczenie jest lepsze — nie używacie skrótów, a zdania są ładne, składne i oddające tamtą atmosferę. Gratuluję tłumaczowi, panu Michałowi Berschowi, takiego znakomitego przekładu, a całej redakcji tego pomysłu.

MARZENA OLEJNICZAK  
Warszawa

Od redakcji: serdecznie dziękujemy wszystkim nowym czytelnikom za niezwykłe ciepłe i życzliwe słowa.

Krytycznemu anonimowi wyjaśniamy natomiasz, iż nie boimy się krytyki, lecz trzymamy się i trzymać się będziemy zasady: kto nie ma odwagi podpisać się pod własnymi argumentami, nie ma prawa oczekiwać niczego innego niż to, że znajdą się w koszu.



Anonim był krótki: „Droga Redakcjo będąc u rodziny w A., gm. B., miałem okazję poznać rodzinę, która mieszka we wsi C., gm. B., woj. Łomża. To są właściwie tylko dzieci, jest ich czwórka, nazywają się Lewandowscy. Rodzice ich nie żyją. Sami tak gospodarzą. W jakiej nędzy i biedzie żyją, to nie będę tu opisywać. Sami przyjdźcie i zobaczcie. Strach patrzeć, nikt się nimi nie interesuje. Gdzie te opiekunki społeczne, księża, czy władze gminne (...). Postanowiłem napisać, bo widząc te dzieci nie mogłem tego przeżyć”.

Na progu z kamiennymi schodami staje dziewczyna — zdziwiona i przestraszona zarazem. Po krótkim namyśle zaprasza do środka. Wnętrze domu z bajki o chłopcu, który poszedł w świat szukać szczęścia. Ulepiona z gliny kuchnia z rozgrzebanym paleniskiem, stara ława po dziadkach, kiwający się stół, przykryty ceratą, z ułożonym na środku bochenkiem chleba. Pobielone ściany, przedpotopowy kredens, wiadro i jedno krzesło. Przez niskie okno sączy się światło. Na parapecie — geranium i drobne pieniądze. Pokój pierwszy: na szafce figurka Matki Boskiej, w kącie piec; w rozgrzebanym wyroku z brudną pościelą śpi kot. Pokój drugi: szafa, zbite z desek legowisko, stół, ślubny portret rodziców. Całość uzupełniają postrzępione chodniki, ściany nieokreślonej barwy i zapach stęchlizny.

I to właściwie wszystko. Jeszcze trochę liczb: 10 hektarów, koń, dwie krowy, sześć prosiąt. Pięć lat temu zmarł ojciec, w tym roku — matka. W jednym domu pozostała ich czwórka: 21-letnia Maria, 14-letnia Magdalena, 18-letni Piotr i 12-letni Paweł, z 10-tysięczną rentą po ojcu.

Dyrektorowi miejscowej szkoły podstawowej, do której uczęszcza 125 dzieci z okolicznych wsi, dwój-

ka najmłodszych Lewandowskich nie jest obca. Na lutowym posiedzeniu Szkolna Komisja Stypendialna rozdzieliła 36 100 złotych między najbardziej potrzebujących uczniów. Magdalena i Paweł dała po 340 złotych miesięcznie. Nigdy nie są pomijani.

— Mamy dobre rozeznanie w środowisku i staramy się pomóc dzieciom w miarę możliwości, choć środki finansowe, przyznawane na ten cel, są zbyt małe — mówi dyrektor. — Wiem, jak żyją. Byłem u nich kilka razy. Zamknięci w sobie, unikają ludzi, ale pracownicy. Starają się, jak mogą. Na szczęście takich tragedii w gminie mamy mało.

W sklepie, tym wiejskim centrum życia towarzyskiego, spotykam kilkoro tutejszych.

— O, pani kochana, im trzeba pomóc — krzypka kobieta pakuje do torby cukier i kilka butelek oranżady

— To nie może tak być, żeby państwo nic im nie dało — denerwuje się młodzieniec, zapalając na progu sklepu papierosa.

— Czy ktoś do nich zagląda? — pytam.

— A po co? — mężczyzna szybko przełyka kęs chleba. — Ludzie na wsi nie lubią, jak się do nich wtrącać. Obrazy potem tyle... — tłumaczy filozoficznie. — Nikt nie będzie się swoją biedą chwalić.

— Kto to ma czas po ludziach chodzić? Ze swoim trudno nadażyć — wzdycha sklepowa. — Ostatnio byliśmy na pogrzebie ich matki. Oj, bieda im...

— Czy wieś dała coś od siebie? — chcę wiedzieć.

— A pani by się nie obraziła za jałmużnę? — mężczyzna stawia pustą butelkę na ladzie.

— Właśnie — dorzuca inny. — Pójdź do takiego z dobrą ręką, a on ci powie, że dziada z niego robisz.

— Ale przecież jeszcze nikt nie poszedł!

Milczenie.

— Mogliby przyjąć to za złe — odzywa się jakaś kobieta. — Komu bieda, to się jeszcze z niego naśmieją, że nie umie gospodarzyć.

— Pracownicy są, tylko tak jakos

nie mogą jeszcze stanąć na nogi — uzupełnia inna.

— Pamiętajcie, jak ten starszy w polu robił? — pyta młodzieniec. — Przewracał się, a za pługiem siedł.

— Oj, tak, tak — przytakuje sklepowa.

— A terenowy opiekun społeczny... — ciągnę, nie przewidując reakcji.

— Opiekun z tabliczki na domu! Byle tylko sobie dogadzać! — denerwuje się starszy mężczyzna. — Co się będzie martwić o cudzą biedę!

— Tak jest! — popierają go inni. — Pani zobaczy, jaką chałupę sobie wybudował! — gestykuluje. Wychodzą ze mną na drogę, tłumacząc, jak trafić do posesji miejscowego społecznika. Niestety, nie zastają go w domu. Jego żona robi wielkie pranie.

— Mąż nie chodził nigdzie w ich sprawie, bo ludzie mówili, że coś tam z gminy dostają — słowa gospodyni przedzierają się przez kłębki pary. — Chłopak, ten starszy, przychodził czasem do naszego sy-

na, ale nigdy nie mówił, że im co potrzeba — wykręca „kolory”. — Jakby pani co mogła dla nich zrobić, to trzeba, oj, trzeba — wzdycha przesuując wiadro.

Do furtki odprowadza mnie ujadanie psa. Za płotem nowy, partenrowy dom, do którego lada dzień przeprowadzą się gospodarze. Póki co na starym łnie z daleka tabliczka: „Terenowy opiekun społeczny”.

Ojciec soltysa zna wieś jak własną kieszeń. Nie od dziś przecież. Wychował się tu i urodził.

— To ciemnota jeszcze! W dwudziestym wieku! — chodzi nerwowo po pokoju. — Ludzie żyją rozmaicie. Są Polakami, ale każdy inaczej w swojej głowie sądzi. Jak z samochodem: jeden idzie, drugi jedzie i jeszcze trąbi, żeby tamten mu ustąpił miejsca. A zawiści tyle, że... — macha ręką.

— Najgorzej jak z dziada zrobi się pan — mówi soltys. — Im mniej uczony, tym gorszy dla innych. Ważny od razu, bo mu się polepszyło. Zapomina, skąd wyszedł, i

## kukułka

Nie była przygotowana na jego przyjście. Kiedy rodził się pierworodny, Bartek, miała już przynajmniej jakieś fatalaszki, pieluszki, buciuki. Z Marcinkiem wyszło trochę nie tak. Myślała, że zdąży jeszcze to i owo kupić, a tu na dwa miesiące przed terminem — boleści, karetki pogotowia, porodówka. Lekarz powiedział, że były komplikacje: chłopak zdrowy, ale ona musi jeszcze jakiś czas poleżeć na oddziale. Wyszła po dziesięciu dniach, osłabiona, wychudzona. Najchętniej w ogóle nie wstawalaby z łóżka, ale przecież nikt niczego za nią nie załatwi. Dzieciak nie może leżeć na okrągło w tych samych, mokrych betach. Poszła z Marcinkiem do Kozłowskiej, sąsiadki z tej samej klatki schodowej. Uzgodniły, że dziecko zostanie u niej przez dwa dni.

Najpierw pojechała do siostry. Marysia miała jeszcze jakieś ciuszki po swoich maluchach. Szkoda, żeby się tak marnowały. Potem ruszyła do matki, do Koblewka. Mamma zapytała o Stefana, więc przyznała się, że ten drań nie daje jej ani grosza. Szczerze mówiąc, nawet dokładnie nie wie, gdzie się on w tej chwili obraca. Na pewno gdzieś w Polsce, z tą swoją objazdową strzelnicą. Ale gdzie? Nie są po ślubie, to go za rękę trzymać nie będzie. Mamma trochę powzdychała, pokręciła głową, ale pięć i pół tysiąca wyciągnęła. W domu ojciec dorzucił jeszcze trzy i pół, na wózek. Na dobrą sprawę mogła już wracać, ale czuła się taka zmęczona... Zresztą, Kozłowska nie zrobiłaby dziecku krzywdy. Następnego dnia też nie czuła się najlepiej. Ale przecież w końcu stęskniła się za Marcinkiem. Wsiadła w autobus...

Dobrze się stało, że wróciła, bo u Kozłowskiej było zimno i dzieciak łatwo mógł się przeziębic. Trzeba było zanieść go gdzie indziej. Bo

miłość miłością, ale człowiek musi też czasem myśleć i o sobie. A ta podróż tak ją zmęczyła, że formalnie padała na twarz i bez choćby trzech godzin snu w ogóle nie nadawała się do życia. Wzięły więc Marcinka z Bożenką Klepacką (bo u Kozłowskiej zastała swoją serdeczną kumpelkę) i poszły do niej, przygotować pędrakowi jedzenie. A potem ona zgarnęła wszystko: bety, butelkę z mlekiem i dzieciaka, i poszła do Zawadzkiej, dwa piętra wyżej. Zawadzka, to ta sama, u której już tyle razy wcześniej zostawiała Bartusia. Stara bo stara, ale ma serec do dzieci, odchowala kilkoro swoich, to i z cudzymi dobrze daje sobie radę. A kiedy już wróciła od niej, pogadała jeszcze chwilę z Bożenką i poszła do siebie. Nic potem nie słyszała: żadnych rozmów, stukania. Spała jak zabita. Dopiero rano, po piątej, zbudziła ją Bożenka...

„Podejrzana ma wykształcenie podstawowe, bez zawodu. Pochodzi z rodziny chłopo-robotniczej. Panna. Mieszka z konkubinem. Posiada mieszkanie typu M-2 o wyposażeniu poniżej przeciętnej. W mieszkaniu brud i nieporządek. Nie pracuje od listopada 1981 roku.”

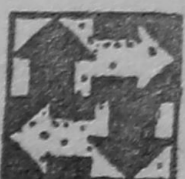
Wilhelm Kubrycki obudził się dokładnie o 1.15. Dokładnie, bo gdy zaspany przysunął sobie przed oczy tarczę zegarka, fosforujący wskaźniki dobiegały właśnie jedynek i trójki. Zsunął się z łóżka i podszedł do drzwi balkonowych. Po północy ulica, przy której mieszka, z reguły jest cicha i bezludna. Teraz też nie zdradza najmniejszych oznak życia. A jednak płacz, który go obudził, słychać było nadal. Najwidoczniej dobiegał z klatki schodowej. Wilhelm Kubrycki narzucił na ramiona ciepłą, bawełnianą podomkę i ostrożnie otworzył drzwi wyjściowe...



„Świadek Jan Zabłocki zeznaje: — Ustyszałem płacz. Po otwarciu drzwi okazało się, że pod nr. 29 leży dziecko w beciku na szarym kocu. Obok dziecka stoi butelka z mlekiem i torba, w której znajdują się pieluszki i sweterek. Przy dziecku byli już sąsiedzi, pan Kubrycki z żoną i córką. Po sprawdzeniu, że nie ma żadnej kartki, która mogłaby świadczyć czyje jest dziecko, postanowiłem zadzwonić na milicję. Po przyjeździe radiowozu w obecności funkcjonariusza rozwinięto dziecko z becika. Okazało się, że jest płci męskiej. W rozmowie z sąsiadami doszliśmy do wniosku, że ostatnio w zaawansowanej ciąży chodziła Nawrocka i być może dziecko jest jej. Funkcjonariusz kilkakrotnie zapukał do drzwi, ale nikt

nie otwierał. Pani Nawrocka zamieszkuje w moim sąsiedztwie od około 5 lat. W tym czasie widywałem ją wielokrotnie w stanie upojenia alkoholowego...”

Krystynę Nawrocką mają w bloku głównie „ze słyszenia”. Głosne są zwłaszcza jej nocne powroty. Najpierw długo mocuje się z drzwiami wejściowymi, klnie i wali pięścią w metalowe odrzwia, potem drapie się po schodach, czasem oprze o czyjeś drzwi i zaśnie skulona na wycieraczkę. Zazwyczaj jednak dowleka się na górę, długo dzwoni kluczami, a gdy wreszcie zatrzaśnie za sobą drzwi, jakiś czas słycać jeszcze odgłosy przesuwanych mebli, spadających przedmiotów, lejącej się wody. Bywa też, że wraca w towarzystwie. Wtedy bu-





Za wypisanie zaświadczenia o wielkości rocznego dochodu rolników Bank Spółdzielczy w Sniadowie życzy sobie 1050 złotych. Jest to zgodne — twierdzi jego dyrekcja — z uchwałą Zarządu BS nr 35 C/84. Przedtem brali tylko pięćset złotych, ale musieli podwyższyć, gdyż Bank ma za małe dochody, a ludzie na wsi są bogaci i mogą płacić. Teraz rozważa się możliwość opłat za każde podniesienie z bankowych siedzących czterech liter. Problem w tym, czy opłaty różnicować w zależności od stanowiska posiadacza liter, czy od ich kształtu.

Lep na muchy oferuje prywatny sklep chemiczny przy ul. Krótkiej w Łomży. Jest on tak słodki, mazisty i wonięjący, że — natrętne skądinąd — owady wolą omijać go z daleka. Łapać daje się tylko klient. Obok czelkolepu sklep poleca także kit zwykły.

Superatrakcje zafundowało uczniom z Miastkowa Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, w którym to zapomniano o prostych zależnościach: żeby się uczyć, trzeba zjeść, a jak się je, to trzeba się wy...próżnić. Nowy obiekt szkolny nie został wyposażony nawet w zwykły wychodek i maluchy latają przez ruchliwą ulicę do starego. Odpowiedzialni pracownicy Kuratorium co prawda jedzą, ale nie wydają, tylko relegują. A to wymaga raczej braku niż wychodka.

Po wielu interpelacjach radnych i postulatach wyborców, dotyczących uruchomienia bezpośredniego połączenia telefonicznego między stacją PKP w Szeptowie i Wysokiem Mazowieckim, tamtejszy Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny założył przed kilkunastoma miesiącami w budynku stacji wrzutowy aparat telefoniczny. Tablicę informacyjną — też. Pozostała drobnotka, czyli połączenie aparatu do centrali. RUT kieruje się zasadą Jusia: zrobił przyjemność bez zdejmwania spodni i teraz nie płaci alimentów.

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży w trosce o to, by junacy z NRD nie musieli chodzić na stronę, wystawiło im w miejscu pracy stosowny, acz, elegancki przybytek. Niemcy wyjechali, a następnego dnia wywieziona została w nieznanie i sławojka. W Przedsiębiorstwie zachodzą w głowę, czy jest to dowód na tezę, że Polak wszystko potrafi, czy też mu się tylko zachciało?

Szefostwo jednej z przebywających w Łomży kolonii odmówiło udziału dzieci w zamówionym w MDK-DST konkursie rysunku na asfalcie, gdyż była ładna pogoda. Kilkoro dzieci jednak wysłano — za karę. Na tej samej zasadzie kilku junaków międzynarodowego obozu OHP obejrzało koncert szwedzkiej grupy bluesowej, mimo że komenda wykupiła 150 biletów. Za zasługi wychowawcy wysyłają podobno młodzież tylko po pół litra.

Trzy sklepy spożywcze PSS-u ulokowane są w osiedlu Jantar w Łomży. W jednym rozpoczęto remont generalny, a w dwóch następnych wprowadzono sprzedaż w niedziele. Dzięki temu już o godz. 18.00 trzeba po chleb lub mleko drałować do centrum miasta. Szefostwo PSS „Spotem” doszło widocznie do wniosku, że zaopatrzenie jest tak dobre, a konsumpcja tak duża, iż trzeba zmusić ludzi do większego ruchu.



Nikt nam nie sygnalizował tej sprawy — mówi. — Ale wiem, że otrzymują z gminy zasiłek pieniężny. Ludzie przychodzą do nas z najróżniejszymi problemami, własnymi i cudzymi. Systematycznie przekazujemy te informacje pracownikom odpowiedzialnym za sprawy opieki społecznej, oczekując właściwego załatwienia.

Teresa Rogińska, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży, pokazuje mi wykaz rodzin z gminy B, którym Towarzystwo przyszło z pomocą. Wśród wielu nazwisk nie ma Lewandowskich. Dlaczego?

Zatrudniamy niewielu pracowników etatowych, więc swoją działalność opieramy przede wszystkim na społecznikach. Z tego wniossek, że mają zbyt małe rozeznanie we własnym środowisku lub uznali, że w tej gminie żyją rodziny w jeszcze gorszych warunkach niż Lewandowscy, i dlatego nie ma ich w naszym rejestrze. Jako TPD chcielibyśmy pomóc wszystkim, lecz nasze fundusze są zbyt skromne. Nie mamy dotacji państwowych i utrzymujemy się głównie ze składek naszych działaczy, członków fizycznych, prawnych, sprzedawcy nalepek, nawiązek z sądu, prokuratury, kolegiów, ale tych ostatnich właściwie nie ma. Oczywiście, zrobimy dokładny wywiad o tej rodzinie i będziemy wnioskować o pomoc z funduszy będących w dyspozycji gminy i szkoły. Działamy na zasadzie pierwszej pomocy, a później prosimy innych, co, niestety, nie zawsze spotyka się z zrozumieniem. W naszym społeczeństwie funkcjonuje błędne przekonanie, że nie mają ci, którzy nie pracują. To krzywdząca ocena. Na przykład matka kalekiego lub upośledzonego umysłowo dziecka na pewno nie podejmie stałej pracy zarobkowej, a przecież dochodzą do tego koszty leczenia, rehabilitacji, dojazdów i wizyt u specjalistów. Ludzkich spraw nie można mierzyć pieniędzmi. Do tego potrzebne jest serce.

Imiona i nazwiska osób oraz nazwy miejscowości zostały zmienione.

Ciężko im bez ojców — wzdycha gospodarz. — A ten, kto powinien pomóc, o swoim tylko myśli.

Tabliczkę powiesi na domu i nic sobie z tego nie robi — nie wytrzymał sołtys. — Taki to u nas opiekun. A wie pani, że mieszka we wsi człowiek, co w te mrozy w piwnicy spał pod słomą? W rozwalonej chałupie! Ani kartek nie dostaje, ani nic. Pomyłony trochę, ale przecież człowiek! Nikt się nim nie interesuje!

W Urzędzie Gminy w B. pani inspektor opieki społecznej przedstawiła mi listę osób, które w tym roku otrzymały zasiłek pieniężny. Wśród nich są także Lewandowscy. W czerwcu dostali 3000 złotych na zakup opału na zimę. Na pomoc społeczną w tym roku gmina może przeznaczyć trzy miliony. W rejestrach — 46 rodzin i osób samotnych w 17 wsiach.

Tę rodzinę znamy od dawna — mówi pani inspektor. — Bardzo trudno im żyć, lecz niestety, poza tymi pieniędzmi nie możemy dać nic więcej. W latach 1980—81 wspierały naszą pomoc paczki odzieżowe z PKPS-u. Dzisiaj to już tylko życie.

Jak ocenia pani pracę terenowych opiekunów społecznych w gminie?

Dobrze. Dotychczas nie było żadnych skarg.

W.C. ludzie są innego zdania. Uważają, że ich opiekun nie spełnia swojej funkcji.

Może trafiła pani na tych, którzy mają do niego jakąś złość — przerywa.

Świadczy o tym choćby sprawa Stanisława M. — kontynuuję i opowiadam o przypadku „człowieka z piwnicy”. Z zapewnieniem natychmiastowej reakcji pani inspektor przyznaje, że po raz pierwszy słyszy to nazwisko ode mnie. A opiekun? „No, to także trzeba będzie sprawdzić”.

I sekretarz KG PZPR w B. znał rodzinę Lewandowskich jeszcze za życia ich ojca, który uchodził we wsi za człowieka nie bardzo przejmującego się domem i nie stroniącego od kieliszka.

że obudziła się i wpuściła ją. Na chwilę, bo Bożenka spieszyła się do pracy. Umówiły się tylko na to budzenie, ale Bożenka chciała jeszcze zapytać o Marcinka. Więc przyznała się jej, że jeszcze nie odebrała go od Zawadzkiej. Ale zrobi to zaraz. Potem ogarnęła się trochę i poszła na górę. Stara, żeby ją trafiło, nawet nie wpuściła jej do środka. Powiedziała tylko, że Marcinek jest w szpitalu i zamknęła drzwi przed nosem. No to poleciała, jak wariatka, do szpitala, dowiedzieć się czegoś, a tam powiedzieli jej, że wyrodna matka podrzuciła dzieciaka... I jeszcze, że na pewno oddadzą go do domu dziecka. Myślała, że coś w niej pęknie. Wróciła do domu, padła na łóżko, ale taka gorzyc w niej rosła, że nie mogła się oprzeć. Wyciągnęła jakąś resztkę, wypila. Potem leżała godzinę, dwie, pięć. Aż była pewna, że Bożenka jest już u siebie. Popłakały obie razem, jej mąż wyciągnął pół litra... Wypili trochę z tej zgryzoty. To przez to potem napisali na komisariacie, że stawiała się na wezwanie pijana. A ona po prostu nie wiedziała, co z sobą zrobić, gdzie się podziąć...

„Zeznaje świadek Anna Zawadzka: — Sasiadkę z czwartego piętra znam od kilku lat. Wiem, że ma na imię Krystyna. Pani Krystyna zostawiła u mnie kilka razy syna Bartka, ale tylko na parę godzin. Od sąsiadów dowiedziałam się, że urodziła drugie dziecko, ale nigdy go nie widziałam. Tamtego dnia również”.

W bloku nie rozmawia się o niczym innym. Każdy przyznaje, że Nawrocka to ładna, ale podrzuciła dziecko pod własne drzwi? To się nie mieści w zdrowej głowie. Ale z drugiej strony wierzyć Nawrockiej? Zawadzka to stara, schorowana kobieta. Kiedy idzie po schodach, kurczowo trzyma się poręczy. Inaczej by upadła. Kto by więc dał wiary w to, że poradziła znieść dzieciaka, nie mówiąc już o torbie z mlekiem i ciuszkami. Na dodatek wszyscy mówią, że Nawrocka gdzieś zniknęła. Fakt, od jakiegoś czasu nie widać ani nie słychać jej „powrotów”. Bożenka Klepacka milczy, więc ciekawość sąsiadów wystawiona jest na wyjątkowo ciężką próbę. Tym bardziej, że we wszystkich koleżeńskich spekulacjach obraz niedawnych wypadków wygląda zdecydowanie inaczej niż to przedstawiała Nawrocka. Możliwości są dwie: albo dzieciaka miała u siebie Klepacka; o umówionej porze odniosła go matce, ale ponieważ nie mogła się dodzwonić, zostawiła przed drzwiami, albo zmęczona matka sama wystawiła Marcinka na zewnątrz, żeby „ochłonał” i przestał jej przeszkadzać w odpoczywaniu. W jednym i w drugim wypadku przyczyna dalszych komplikacji byłaby identyczna — nieprzewidziane zainteresowanie dzieckiem sąsiadów, a w konsekwencji i milicji. Zamiast „robić tyły” przyjaciółce lub — co gorsze — sobie, wygodniej było zważyć wszystko na Bogu ducha winną Zawadzką... Ciekawość dręczyła widać także prokuratora, gdyż wkrótce wydał nakaz aresztowania Nawrockiej, a w prasie i telewizji pojawił się list gończy. Minęło jednak jeszcze wiele miesięcy, nim „skruszona” Nawrocka listownie poprosiła o wyrozumiałość, gdyż: „nie wiedziała, że jest Panu Prokuratorowi tak niezbędnie potrzebna. Ostatni rok pracowicie spędziła u boku męża zarabiając na lepszą przyszłość Marcinka. Ale skoro się dowiedziała, już wraca i oddaje się do dyspozycji”.

Sprawa sądowa przeciw Krystynie Nawrockiej zakończyła się u morzeniem. Nie tyle jednak z powodu pobłażliwości sądu sędziowskiego, co z braku dowodów. Niedługo przed rozprawą (no i, oczywiście, powrotem Krystyny) zmarł koronny świadek — Anna Zawadzka. Wprawdzie zbieżność tych wypadków (tzn. powrotu Krystyny i śmierci Zawadzkiej) była co najmniej zastanawiająca („Nawrocka dobrze wiedziała, że Zawadzka jest na wykończeniu i długo nie pociągnie, a Klepacka tylko czeka, żeby ją o tym zawiadomić” — komentowali sąsiedzi), ale od domysłów do dowodów droga jest zazwyczaj dość daleka.

Nazwiska bohaterów zmienione.

jeszcze się cieszy na ludzką biedę. Przykład za przykładem...

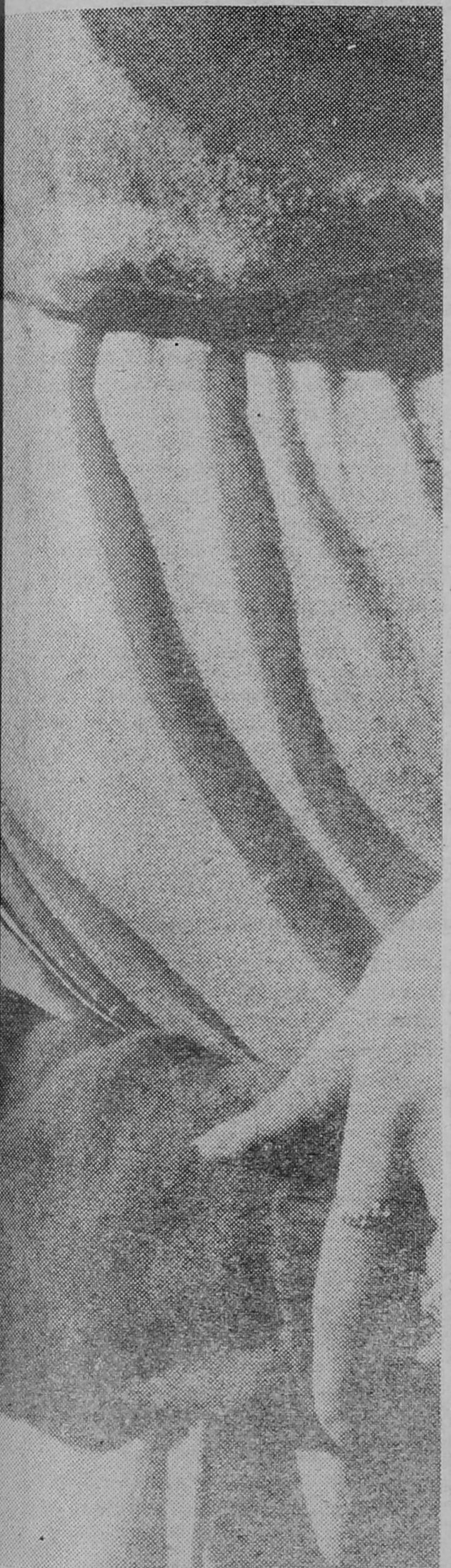
Jak matka im umarła, ten mały pojechał po susz do lasu. Mróz przecie trzymał, a pogrzeb trzeba było wyprawić. Gajowy złapał go, to się we wsi cieszyli, że złodziej w rodzinie rośnie! To, proszę pani, trzeba nie mieć sumienia! — nerwowo odsuwa krzesło.

A Ziemińska ich nie oszukiwała? — wtrąca syn. — Po śmierci matki dzieci musiały kupić to siedlisko jeszcze raz! Nie chciała iść do rejenta, a sąsiedzi ją podburzali, że dadzą więcej. Ot, naród!

Pogoda się zmienia nie wiadomo kiedy, a ludzie... dopowiada starszy gospodarz. — Oni przecie starają się, jak mogą. Chłopak ani jednej godziny nie próżnuje. Kiedy trzeba, to idą na odrobek. Zboże mają piękne.

Nie dali rady opłacić podatku, to im umorzyliśmy — uzupełnia sołtys. — A pamięta ojciec, jak ten młodszy do szpitala co niedziela jeździł? Jeszcze ludzie spali, a on już do matki leciał.

GABRIELA SZCZESNA



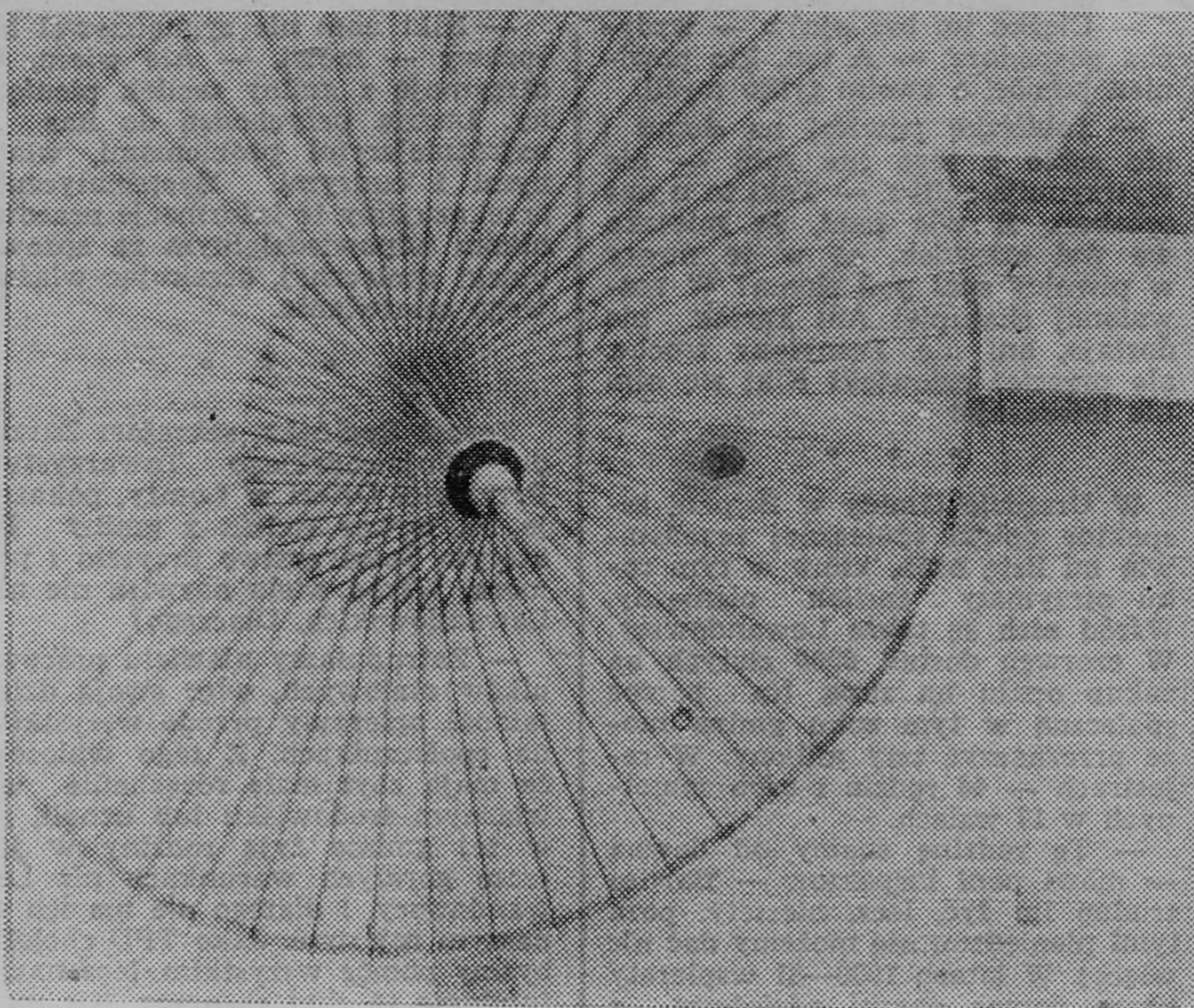
dynek budzi gwar wesolych głosów, a światło w mieszkaniu pod numerem 29 gaśnie wraz ze wschodem słońca.

„Zeznaje świadek Bożena Klepacka: — Kiedy rozstał się z Krystyną, była gdzieś dziesiąta wieczorem. Kryśka powiedziała, że teraz przejsi się ze dwie godziny i pójdzie odebrać Marcinka. I żebym rano, jak będę szła do pracy, wpadła do niej, bo jest bardzo zmęczona, a nie chciałaby zaspać. Gdzie chciała iść, nie mówiła.”

Trudno jej wytłumaczyć, dlaczego obudziła się dopiero wtedy. Może pukanie Bożenki Klepackiej było głośniejsze od innych, a może ona zdążyła już trochę odpocząć? Dość,

„Tylko przelotnie cię widziałam; niepewnam nawet czy to ty, bo zniknęłaś mi jak księżyc w obłokach o północy...”  
(przekład Wiesława Kotańskiego)

Tak brzmi pięćdziesiąty siódmy wiersz tanka zamieszczony w „Zbiorze z Ogura”, zawierającym „po jednym wierszu tanka od stu różnych poetów”, antologii powstałej przypuszczalnie w 1235 roku. Wybrałem go, nieuspokojony do końca w kłopotcie nadmiaru, jako motto impresji z wystawy, którą łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych sprowadziło z Wrocławia na sierpień i początek września. Ekspozycję zatytułowano — „Japońskie przedmioty artystyczne i użytkowe z papieru”. Żał, że w Łomży nie można było w pełni zrealizować pierwotnego zamysłu zdarzenia: „Papier w sztuce i religii Japonii; origami jako szczególny sposób widzenia świata”. Jednak i to, co można obejrzeć w dwóch pokoiach przy ul. Armii Czerwonej 19, jest wystarczająco nieoczekiwane, aby kolejny raz „japońszczyzna” wprowadziła nas w zdumienie.



Origami, czyli sztuka składania papieru. Jeśli spojrzeć na nią w systemie JSPiZ (jeść, spać, pracować i zabawić się), czyli tym, który narzuciliśmy sobie w naszych czasach, to origami jest dziecinadą, co najwyżej zręcznościową sztuczką, którą — kto wie, czy nie dałoby się zamienić jakoś na pieniądze. Kiedy jednak wychylimy się z naszej „ekologicznej niszy” i wspomnimy choćby, że kiedyś, także u nas, człowiek szukał piękna, próbował nabywać umiejętności poznawania go, odkrywania czy wykrywania, ba — sam, przez naśladowanie mistrzów pragnął wejść do ich sztuki, a czasami tworzył coś więcej, to inaczej zobaczymy origami. Są jeszcze wśród nas tacy, którzy potrafią z kartki papieru złożyć łódeczkę, „piekło i niebo” czy trójkątną czapkę, ale można złożyć też psa, pingwina, fokę, labędzia, ryby, gołębia, dinozaura, damę i wiele, wiele innych wyobrażeń, czy brył, w których nie samo naśladowanie kształtu jest istotą, ale piękno zawilego wzoru linii i powierzchni stykających się ze sobą pod różnymi kątami, barwa i fak-

# nieustanna ulotność

Tym razem są to rzeczy drobne — zabawki, bibeloty, proste przedmioty codziennego użytku, tyle że nie będące rezultatem genialnej japońskiej mimikry technologicznej (jak w przypadku komputerów czy samochodów), ale rdzennie dalekowschodniej (dokładniej: japońsko-chińskiej) tradycji wykorzystywania papieru. Ten chiński wynalazek (przypomnę, że także porcelana, proch, jedwab pochodzą z tego kraju) zachował we współczesnej Japonii swoje „szlachectwo”, przeznaczanie do lepszych, artystycznych czy nawet religijnych celów. Rzecz jednak nie w tym, że wydrukowany jest na nich jakiś święty obrazek czy tekst modlitwy, ale że przede wszystkim sam papier jest przedmiotem szlachetnych zabiegów, a jego wytworzenie jest sztuką. Takim jest najcenniejszy z wszystkich papierów na świecie — washi, ręcznie czerpany z kory i włókien

specjalnych drzew. Przed arkuszem washi, odmiany gampi, pokazanym na wystawie można stać długo, podziwiając jego jedwabisty połysk, pięknie, w regularne, geometryczne wzory układające się włókna drewna i niezwykle wyszukany kolor. Posiadać taki papier w kilku odmianach i móc — co pewien czas — popatrzeć nań, dotknąć, to byłaby wielka przyjemność. Jeśli już nie można zamaryżować sobie zrobionego zeń parasola czy wprawionego w przesuwane drzwi między pokojami (jakże taki japoński kącik mógłby zmienić prymitywizm i ordynarność naszych betonowych „powierzchni mieszkalnych”). Nawet tekturowa podstawka pod naczynie, z szarej, celulozowej masy (absolutnie jednorazowego użytku), uszlachetniona motywem z jednego z tych pięknych, ozdobnych papierów także jest źródłem przyjemnych doznań. Albo niewielki wachlarz, nie-

zbędny lub nie, ale zawsze pięknie zdobiony, sam i cały będący ozdobą. A papierowe latarnie. Tak o nich pisze autor wystawy Ryszard Lubowicz: „Gdy zmrok zapada nad ogrodem, pod okapem domu zapalają się malowane akwarelami papierowe latarnie (chochin). Na ganku (egawa) widać sylwetki rozmawiających domowników w letnim odzieniu, z nieodłącznymi wachlarzami. Małeńki dzwoneczek (furin) dzwoni delikatnie na wietrze, wypełniając swym dźwiękiem otwarty dom. W pokojach jaśnieją różnokształtne lampy, wewnątrz których palą się żarówki elektryczne. Papierowe latarnie spotkać można praktycznie na każdym kroku...” Kiedyś pokrywał je wizerunek znaku rodowego, dziś służą do oświetlania, reklam, a także jako nieodłączny składnik ceremoniału religijnego, szczególnie podczas buddyjskiego święta zmarłych.

tura papierowych płaszczyzn, a w końcu także, może najważniejsze — duchowe piękno, istota czy też idea danego kształtu, objawiająca się przez maestrię wykonania. Zdają sobie sprawę, jak nieprzystające są słowa opisu do tej intymnej sztuki, ale cóż począć innego, aby udzieliło się ulotne piękno tej zabawy, tej sztuki zabawy, jaką jest origami. Można też spróbować złożyć cokolwiek z papieru, który Japończycy nazywają „płynącym światłem”.

Nikt nie wie, kto i kiedy zaczął uprawiać origami, zawarł jednak w tym pomysł japońskie pantha rei, czyli nadzieję na to, że ponawiana nieustannie ulotność może być czymś wiecznym. Może jednym ze słów szyfru do niej jest właśnie origami?

HENRYK GAŁA

WOKÓŁ HEYSEL (5)

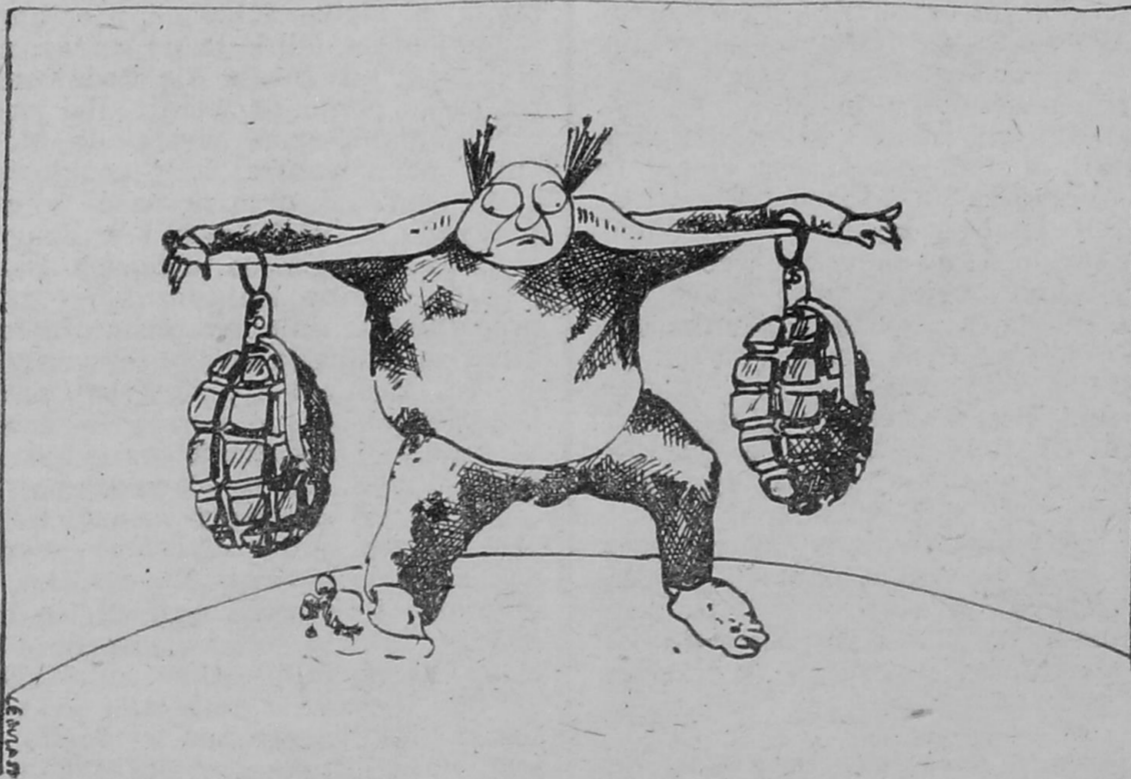
## kibic kibicowi wrogiem

Tak się złożyło, że pamiętny czerwcowy mecz Polska—Włochy mogłem oglądać w jednym z dużych portów włoskich, gdzie z żoną i córką czekaliśmy na statek. Na dwadzieścia minut przed rozpoczęciem transmisji znaleźliśmy małą restauracyjkę, a raczej kawiarenkę połączoną z bufetem, podającym małe, półbiadowe dania, tzw. tavola caldo.

Byliśmy pierwszymi i prawie jedynymi gośćmi. W przeciwnym rogu siedzieli trzech amerykańskich marynarzy. Włączyłem telewizor. Gdy go włączyłem, właściciel powiedział: „Jeszcze czas”. Przewornie nie odpowiedziałem, starając się zrobić wrażenie człowieka, który nie zna języka lub jest bardzo roztrąniony czy znużony. Właściciel podszedł do naszego stolika i przyjął zamówienie, które umyślnie złożyłem po angielsku.

— Co ci się stało? — dziwiła się żona. — Przecież znasz włoski.

— Nie wiem. Dzisiaj nie mam ochoty mówić po włosku.



Naturalnie rozmawialiśmy po polsku. Ale gdy przyniesiono kawę, ciastka, peppermint i colę, rozmowa mimowolnie urwała się. Zaproponowałem kelnerowi czy bufetowemu zapłacenie rachunku. Tym razem po włosku i dość płynnie. Na ekranach telewizora szły pierwsze obrazy przedmeczowego stadionu. W kafejce było już parę osób. Ciągłe przychodzili nowi, widać wyłącznie po to, żeby obejrzeć mecz. Kelner i właściciel przyjmowali zamówienia i byli wyraźnie zadowoleni. W chwili rozpoczęcia meczu wszystkie stoliki zostały zajęte. A po kilku minutach pojawili się pierwsi goście, którzy oglądali mecz już na stojąco. Po pierwszych reakcjach przypad-

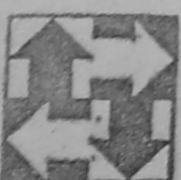
kowych widzów wiedziałem już, że muszę wyjść z sali. Swoim paniom zapowiedziałem, że odtąd nie rozmawiamy po polsku, a w razie czego trzeba mówić, że jesteśmy z Holandii (obie dość dobrze władają niemieckim).

Spacerowałem po-calkowicie opustoszałym porcie. Nie chciałem się ani denerwować, ani dekonspirować. Jednak co pewien czas zaglądałem do kawiarenki. Pytałem o wynik stojących przy drzwiach telewizorów, odpowiadali, że 1:0. A ja wówczas obłudnie: „1:0 dla kogo, dla azzuri?” „Niestety, dla Polaków” — brzmiała odpowiedź. Owo purtroppo („niestety”) radowało mnie najbardziej. Za piątym czy szóstym podej-

ściem było już po wszystkim. Przy stanie 2:1, gdy błękitni znów spudłowali, portowi widzowie rozwalili nowy kolorowy telewizor. Jak wynikało z relacji mojej żony, w demolowaniu brał udział właściciel lokalu (i telewizora), który nie wydawał się zbyt przejęty stratą. Akt wandalizmu zdecydowanie zmniejszył ilość kibiców. Właściciel włączył odbiornik radiowy, ale 80 proc. gapiów już wyszło z knajpki. Garszka wytrwałych słuchała transmisji radiowej. To już nie był „ten” entuzjazm. Świadectwo oczu dodaje wielu ludziom pewności siebie. Czyjeś pośrednictwo zwiększa krytycyzm i ostrożność sądów. Mogliśmy więc mówić po polsku. A już na statku odbieraliśmy niezastudzone gratulacje i wstuchaliśmy cierpkich komentarzy o grze włoskich piłkarzy. Sądzę jednak, że gdybyśmy tam w knajpce na początku transmisji telewizyjnej lub w jakimś gorącym momencie krzyknęli: „Polonia, sul („Polska naprzód!”) albo: Retel („Gola”) czy: Tira! („Strzelaj!”), z pewnością zostałbym „sfiekowany”.

Bez ryzyka pobicia czy obawy spowodowania jakiejś agresji nie można kibicować inaczej niż otczenie. Szczególnie wtedy, gdy robimy to z prawdziwą nonszalancją czy ostentacją. Obie postawy są natychmiast odbierane jako wrogi.

Prof. dr JASIO  
WSZECHSTRONNY  
Rys. Henryka Cebuli





# DUSICIELE



W tym roku mija 10 lat od powstania zespołu „The Strangers”, który od pierwszych chwil swego istnienia wykonywany został na przywrócić punkowej rewolucji. W tym czasie „Dusiciele” zyskali oszałamiającą popularność i wydawali płytę za płytą. Czas zrobił jednak swoje i z wojowniczo nastawionej czwórki — młodych wtedy — chłopców zostały dziś podtatalsi panowie, którzy z tamtego okresu pozostały jedynie stroje i miny.

Już w 1981 roku dało się zauważyć wyraźne odejście „The Strangers” od dotychczas wykonywanej muzyki. Wydany wtedy album „La Folie” przyniósł muzykę raczej łagodną i słodką niż taką, jaką powinni grać punkowcy. Potem pojawiła się płyta „Feline”, poprzedzona wcześniej singlem „Aural Sculpture”. Po 18 miesiącach ciszy grupa dała znać o sobie płytą, której tytuł zaczerpnięto właśnie z owego singla. „Dźwiękowe rzeźbiarstwo” to krążek nie odbiegający w niczym od poprzednich płyt „The Strangers”. Utwory może bardziej dynamiczne, ale grane bez polotu i wdzięku. Pierwsza strona albumu zawiera suitę, pełną wzniosłych i patetycznych akordów, graną z wielkiego piedestału, a okraszona słowami, z których każdy wers jest manifestem. Muzyka, którą grają, przestała być jednak agresywna, ale na brak zainteresowania i kontraktów nie mogą narzekać. Natomiast fakt, że najpopularniejszym nagraniem pochodzącym z płyty „Aural Sculpture” jest piosenka „Let Me Down” — prosta melodyjka, łatwo wpadająca jednym, a wypadająca drugim uchem — świadczyć może o samej plucie i o obecnych poczynaniach „Dusiciele”.

Przez mniej więcej pięć stuleci, od chwili pojawienia się malarstwa olejnego, rama obrazu wyznaczała jakby granicę między sztuką a życiem. W swoim najlepszym okresie było to bogato zdobione dzieło samo w sobie. Dopiero początek XX w., głównie pod wpływem modernizmu, zdegradował ramę. W miarę jak

## OBRAZ RAMY

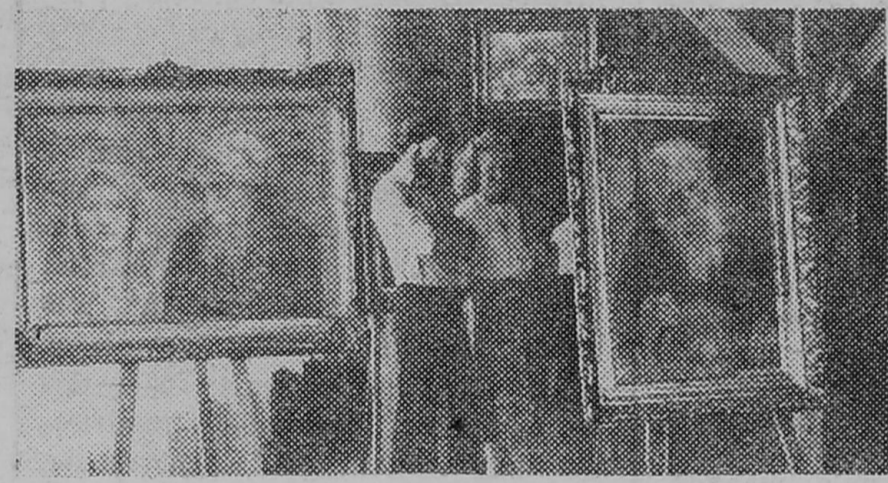
obrazy stawały się coraz bardziej abstrakcyjne, artyści nie potrzebowali już, jak wcześniej, zamykającej ramy, która miała skupić uwagę obserwatora na zawartości płótna, imitującej rzeczywistość. Tendencja ta pogłębia się wraz z nadejściem ekspresjonizmu, kiedy jako zbędny ozdóbnik została ona pogardliwie odrzucona.

Obserwowany obecnie powrót malarstwa realistycznego spowodował także wzrost zainteresowania ramą obrazu. Wielu, zwłaszcza młodszych malarzy, zaczęło dostrzegać możliwości wykorzystania ramy jako swobodnego kontra-

punktu dla płótna, tak, jak robił to w końcu ubiegłego wieku Seurat.

Głośnym echem odbił się niedawny pokaz niezwykłych dzieł Roberta Morrisa w galeriach Sonnabend i Leon Castelli Bogato rzeźbione, barokowe ramy współgrają kolorystycznie i kształtami z płó-

nem, tworząc nową jakość — połączenie obrazu z rzeźbą. „Próbuję zrobić ramę echem obrazu”, tak, by składała się na jego treść — twierdzi Ed Mc Gowin. Loren Munk umieszcza ramy w taki sposób, że brzeży płótna wystają poza nie, przez co osiąga efekt podwójnej granicy obrazu. Używa też luster jako ram. Munk tak uzasadnia swoje eksperymenty: „W ciągu ostatnich 20 lat odkryliśmy, że świat nie jest nieskończony, w rzeczywistości nie ma czegoś takiego jak niekończąca się ekspansja. Ramy odzwierciedlają nasze poczucie granic.”



## KOSMICZNY KURZ | ANGLICY O FRANCUZACH

Każdego roku na powierzchni naszej planety spada ok. 30 tys. ton pyłu i różnych cząstek z Kosmosu. Jak obliczyli naukowcy z Instytutu Fizyko-Technicznego w Leninogradzie, w ciągu 4 mld lat (wiek naszej planety) na skutek zapylenia z Kosmosu stała się ona cięższa o jedną stumilionową część swojej masy. Gdyby na powierzchni Ziemi panował absolutny bezruch, to do tej pory byłaby ona pokryta warstwą pyłu kosmicznego grubości 25 cm.

„Gdyby Bóg chciał, żebyśmy się przyjaźnili z Francuzami, nie odgradziłby nas od nich kanałem.”

## SWAWOLNIK

Parowie brytyjscy mieli zawsze zachować należytą rezerwę. Na przykład lord Glanusk przerwał milczenie dopiero po 34 latach. Znacznie mniej wstrzemięźliwy okazał się jego kolega, lord Pender, który milczał w parlamencie zaledwie 17 lat.

## TANIE DANIE FASOLA SZPARAGOWA Z JABŁKAMI

75 dag fasolki szparagowej, 25 dag jabłek, 1 dag bułki tartej, 4 dag masła, sól, cukier, natka pietruszki.

Fasolę obrać z włókien, pokroić na kawałki, ugotować w osolonej i ocukrzony wodzie. Po ugotowaniu odcedzić. Jabłka obrać, zetrzeć na grubej tarce, włożyć do odcedzonej fasoli i wymieszać. Dodać bułkę tartą przesmażoną na maśle. Podawać posypaną posiekaną natką pietruszki.

## WSTRZĄSOWA KURACJA

Minęły dwa lata, nim kierownictwo nowego szpitala angielskiego spostrzegło się, że aparat do elektrowstrząsów nie działa. Pocieszono się wszakże tym, że wszyscy leczeni przez owe lata chorzy wydrowieli, podczas gdy w czasach poprawnego funkcjonowania urządzenia wyniki były więcej niż niepewne.

W kralnie surowych mrozów — Syberii, za jabłko uważano niegdyś ziemniak. Obecnie sady zajmują powierzchnię ponad 40 tys. ha. Rosną w nich wszystkie odmiany drzew owocowych, z wyjątkiem cytrusowych. Za królową syberyjskich sadów uważa się oblepichę. Selekcjonerzy wyhodowali nowe jej odmiany, które mogą rosnąć daleko na północy. Ostatnie nowości naukowców: „czujkajka”, „oranżewaja” i „oblinaja” wyróżniają się dużymi owocami i wysoką zawartością oleju.

## SYBERYJSKIE SADY

Uprawa tej jagody na skalę przemysłową umożliwiła nie tylko powiększenie powierzchni sadów syberyjskich, lecz również wybudowanie w Błisku pierwszego w świecie zakładu produkcji oleju z oblepichy, który miejscowa ludność nazywa „lekarstwem na 100 chorób”.

## GŁOWA OD NUWA

Przed chirurgią plastyczną, dzięki zastosowaniu tzw. mikrochirurgii, otworzyły się możliwości określane przez lekarzy jako wręcz fantastyczne. Technika ta umożliwia bowiem łączenie najdrobniejszych naczyń — o średnicy do 0,5 mm — za pomocą aż 6-8 szwów, co w efekcie pozwala na nieograniczone niemal reimplantowanie, czyli bezpośrednie przenoszenie tkanek, nawet z kośćmi i ścięgnami.

Wszystkie najnowsze światowe osiągnięcia chirurgii plastycznej stosują w Polsce dwa ośrodki: Wojewódzki Szpital Chirurgii Plastycznej w Polanicy Zdroju (woj. wąbrzyskiej) i Klinika Chirurgii Plastycznej w Warszawie. Każdego roku dokonuje się tam ok. 2 tys. operacji. Te dwie placówki można nazwać „modelarniami” ludzkich czaszek, nosów, bród, policzków, palców, stóp, formowanych niemalże w większości przypadków z innych części ciała pacjenta, ze zwłok zwierząt lub nawet tkanek zwierząt, np. ze skóry świnińskiej przy tymczasowych przeszczepach stosowanych przy poparzeniach.

Ale działalność pracujących tam chirurgów nie polega tylko, wbrew obiegowym sądom, na poprawianiu urody pacjentów. Stanowi ono zaledwie kilka procent wszystkich zabiegów. W większości przeprowadza się operacje decydujące o dalszych losach, a nawet życiu, operowanych. Dzięki zastosowaniu np. osiągniętej tzw. osteotomii czaszkowo-twarzowej polscy specjaliści dokonują operacji związanych z kształtowaniem prawe od nowa i le ufornowanych czaszek matych dzieci.

W warszawskiej klinice i polanickim szpitalu dokonywane są też skomplikowane operacje nowotworów, połączone z wycięciem chorych tkanek i następnie z rekonstrukcją dużych nieraz ubytków.



9  
KONTAKTY  
1985-09-01

stragam



świadczone Kreolka, znająca od czasów starych państwa wszystkie tajemnice domu — teraz, gdy zmarł radca, a pani Malwina pojechała do swego ojca, dopiero poznamy, co to znaczy niewola.

— Jak to, ciotko Joaquina?  
— A tak! Same zobaczycie. Dobrze wiecie, że starszy pan nie żartował. A jak mówi przysłowie: niedaleko jabłko pada od jabłoni. Ten panicz Leoncio... Hm... Dałby Bóg, żebym się myliła. Przypuszczam jednak, że zateśmy do czasów starszego pana...  
— Jezus, Maria! Nie mów tak, ciotko Joaquina!  
— To już lepiej się zabić...  
— Ten pan nie chce nawet słyszeć o bawelnie. Wnet wszystkie pójdziemy w pole, pracować pod batem nadzorca albo od świtu do zmierzchu zbierać kawę na plantacjach. Zobaczycie... On chce coraz więcej kawy, bo to daje pieniądze.  
— Prawdę mówiąc, sama nie wiem, co lepsze — zauważyła inna niewolnica — czy karczować pola, czy codziennie męczyć się przy kolowrotku od świtu do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem. Myślę, że w polu człowiek jest przynajmniej bardziej swobodny.  
— Swobodny? To mrzonki! — wykrzyknęła trzecia. — Tutaj jest tysiąc razy lepiej! Tu przynajmniej nie masz tego przekłętą ekonomia.  
— Czyżby? Moje miłe... — wtrąciła się stara Kreolka. — Niewola to niewola. Kto na swoje nieszczęście urodził się niewolnikiem złego pana, czy tu, czy tam, zawsze będzie cierpiał. Zła jest sama dola niewolnika: to nie Bóg zesłał na świat taką plagę, przeciwnie, niewolnictwo jest wynalazkiem diabła. Nie wiecie, co się zdarzyło biednej Julianie, matce Isaury?



Bernardo de Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przetłóżył Michał Berschau



— W takim razie niech pan będzie uprzejmy zatrzymać pieniądze i wysłać je swojemu ojcu, prosząc go w moim imieniu o dotrzymanie obietnicy wyzwolenia Isaury.

— Jeszcze się wahasz, Leoncio!? — niecierpliwie krzyknęła Malwina, oburzona wykrętami męża. — Pisz, pisz jak najszybciej do swego ojca, nie możesz bez utraty honoru dłużej zwlekać z pomocą w uwolnieniu tej dziewczyny.

Leoncio poskromiony władcym spojrzeniem małżonki i pod naciskiem okoliczności, które sprzyściły się przeciwko niemu, nie mógł już dłużej się wykręcać. Błady, posępny i zamyślony zasiadł przy stoliku, gdzie był papier i atrament, i ze ściśniętym sercem zaczął medytować nad tym, co ma napisać. Malwina i Henryk, wychyliwszy się przez okno, po cichu rozmawiali ze sobą. Miguel siedząc w przeciwległym rogu salonu, czekał cierpliwie, gdyż Isaura ujrzawszy go ze swej kryjówki w ogródku, przybiegła zaraz do salofu i weszła tam, niepostrzeżenie zjawiając się przed oczyma ojca. Oboje odbyli taką rozmowę, prowadzoną półgłosem

— Ojcie! Jakie kłopoty przywiodły cię tutaj... Widzę jednak, że jesteś weselszy niż zazwyczaj.

— Ciszej... — szepnął Miguel kładąc palec na ustach i wskazując na Leoncia. — Tu chodzi o twoją wolność.

— Naprawdę? Ojcie! Jak to zrobiłeś?

— Jak to jak? Za złoto... Wykupię cię, córciu, i wkrótce już będziesz moja.

— Ach, mój drogi ojcie! Pan, panie ojcie, jest dobry dla swej córki! A gdyby pan wiedział, ilu chciałoby dać mi wolność! Ale za jaką cenę? Mój Boże, nie śmiałabym nawet o tym wspominać. Moje serce odgadło — ciągnęła, całując wylewnie i szczerze ręce Miguela

## WIEŚCI GRODZKIE

Najrozsądniejsi wszystkie sprawy załatwiają w tygodniu, urywając się w tym celu z pracy, zaś w wolne soboty ruszają na zieloną trawkę. Osobnicy o delikatniejszej konstrukcji psychicznej przeżywają skrupuły i w czasie dnia pracy starają się sumiennie wykonywać obowiązki, a załatwianie prywatnych spraw odkładają na sobotę. Ale za którymś razem, kiedy zamiast oczekujących ich pracowników instytucji usługowych widzą kłódkę i wywieszkę: „W soboty nieczynne” — zmieniają poglądy.

## CIECHANOWIEC



\* Kilka minut po 12.00. W budynku Urzędu Miasta i Gminy przytuliona muzyka. Sekretarz Urzędu udziela ślubu. Pracownicy kończą pracę, nie mają czasu na rozmowę. W sklepie delikatesowym kolejka po chleb, ale pieczywa nie ma. Ekspedientka informuje, że jeszcze przed zamknięciem sklepu będzie dostawa z piekarni. W stoisku nabiałowym brak masła śmietankowego. W masarniczym — czarny salceson, kości wieprzowe i okazałe kopyta wołowe.

\* W sklepie agencyjnym GS-u „1001 drobiazgów” scysja. Klientka kupiła nocnik, a sprzedawca nie chce go zapakować. Z trudem hamuje zdenerwowanie: — Miałem dzisiaj dostawę papieru toaletowego; urwanie głowy! Zostawiłem kilka rolek dla tych, co nie mają czasu stać w kolejce. Pan z Urzędu Wojewódzkiego? Ile pan chce? Mogę powiedzieć tyle, że muszę się bardzo starać, żeby zarobić. Dwa razy w tygodniu jeżdżę po towar. Nieraz kiedy wracam, ci z GS-u dopiero jada. Dzisiaj miałem 146 klientów i wszystkich muszę zanotować w zeszycie. Nie wiem tylko, po co, bo przecież kupuję w państwowych hurtowniach na faktury, więc łatwo sprawdzić obroty.

\* W barze uniwersalnym goście podejmują pierwszą zwrotkę tanga. Na piętrze spokojnie; rozmawiam z kelnerkami i bufetową.

— My też boimy się czasem, kiedy konsumenci za dużą wypiją. Średnio licząc, dziennie „peka” u nas 15 butelek wódki i dużo piwa. Na sobotę i niedzielę otrzymaliśmy 4200 butelek „Łomżyńskiego”, powinno wystarczyć. Czy mamy wyrzuty z tego powodu, że rozpijamy ojców rodzin? Taka nasza praca.

— Lepiej zająć się sklepem mięsnym. Zamknęli go na cały miesiąc i wszyscy cisną się w delikatesowym, w którym dotychczas była prowadzona sprzedaż mięsa i wędlin tylko dla uprzywilejowanych. Kolejki pod tym sklepem ustawiają się już nocą.

— Ciekawa jest też budowa wodociągu. Jedni podłączają się do niego w dzień, inni dopiero w nocy.

## ZAMBRÓW



\* Sobota, 16 sierpnia: nieczynny jest Bank Spółdzielczy, PKO, przychodnie lekarstwa, Zespół Opieki Zdrowotnej, Staro Spółdzielni Turystycznej „Gromada”. Do

14.00 dyżur pełni dwóch członków Zarządu PSS „Społem”: — Dzisiaj są normalne dostawy z masarni, wytwórni wód gazowanych; pracuje transport tzw. interwencyjny. Czynnych jest 80 proc. sklepów, większość do 14.00, dwa do 17.00. Pracują prawie wszystkie kioski warzywne. Dyżury członków Zarządu są konieczne, gdyż notujemy duże wahania popytu i trzeba organizować dostawy. Np. różnica w sprzedaży mleka w soboty dochodzi do 2000 litrów! Jeszcze kilka miesięcy temu za brak pieczywa chciano zwalniać Zarząd Spółdzielni. Dzisiaj nie sprzedane bułki trzeba suszyć i mleć. Kupiliśmy maszynę do produkcji rogali i jesteśmy zarządcami tym rodzajem pieczywa. Może odpadnie nam część obowiązków, jeśli zgodnie z zarządzeniem ministra handlu i usług powołamy sklep wzorcowy, otwarty całą dobę, w którym kierownik samodzielnie będzie organizował zaopatrzenie. Ale mamy problem: nikt nie wyraża chęci pracy w takim sklepie.

\* W Urzędzie Miasta i Gminy niewielu interesantów. Jedna osoba przyjechała spoza Zambrowa, licząc na to, że w sobotę będzie załatwiona bez czekania w kolejce. Ma jednak pecha. Pracownik, którego poszukuje, wyszedł nie zostawiając wiadomości.

Zastępca naczelnika miasta: — To wyjątkowa sprawa. Jeszcze dzisiaj wyjaśnię, dlaczego nie ma tego pracownika. Z początku, kiedy tylko zostały wprowadzone wolne soboty, interesantów było o wiele mniej. Powoli przyzwyczajają się do tego,

że Urząd jest otwarty. Realizując taką zasadę: w soboty pracuje proc. urzędników, a każdy powinien znać sprawy załatwiane w wydziale. Mamy wielu młodych ludzi, którzy nie we wszystkim orientują. Dążymy do tego, aby interesant mógł przynajmniej uzyskać informacje. Dla nas „pracująca sobota” okazja do uporządkowania dokumentów. Osobiście na sobotę nie odkładam spraw, które muszę załatwić w innych instytucjach, choć uważam, że w te dni powinny być czynne wszystkie urzędy i instytucje usługowe.

## WYSOKIE MAZOWIECKIE



Czy sobota dobry dzień wizyt w Prokuraturze? Czy na tego dnia radzić się np. zrobić z symonem, który polubił częstą, albo jak postępować z symonem, który zwykł wracać po nocy z pieśnią na ustach.

Prokurator rejonowy: — Jestem tu po to, aby informować. Więcej szczegółów można uzyskać z dziedziny prawa karnego, ale siadamy też „Kodeks cywilny”, rad udzielamy bezpłatnie. Mówię tym dlatego, że ludzie po rozmowie z prokuratorem często chcą się myśleć, że to zespół adwokatów. W soboty mamy mało interesantów, to rzeczywiście sporo czasu na rozmowę z interesantem.

— powinnam otrzymać wolność tylko z rąk tego, który dał mi życie!

— Tak, droga Isaura — powiedział Miguel tuląc ją do piersi. — Niebo nam sprzyjało i za chwilę będziesz moja, tylko moja, moja na zawsze!

— Ale czy on się zgodzi? — spytała Isaura, wskazując na Leoncia.

— Mam do czynienia nie z nim, ale z jego ojcem, do którego właśnie pisze.

— Bo gdyby mój los zależał tylko od tego człowieka, zawsze byłabym niewolnicą.

— A niech to! Do tysiąca diabłów... — mamrotał Leoncio, wstając i bębniąc wściekle zacisniętą pięścią o blat stolika. — Nie wiem, jakiego użyć wykretnego, aby naprawić beznadziejną głupotę mojego papy!

— Napisałeś już, Leoncio? — spytała Malwina odwracając się od okna.

Zanim Leoncio zdążył odpowiedzieć na to pytanie, do salonu wszedł szybko lokaj i wręczył mu list w czarnej kopercie.

— Załoba! Mój Boże!... Coś podobnego! — krzyknął blady i drżący Leoncio, otwierając list, który szybko przebiegł oczyma, po czym opadł zaraz na krzesło szlochając i wycierając oczy chusteczką.

— Leoncio! Leoncio!... Co się stało? — krzyknęła pobladła Malwina i podniósłszy ze stołu rzucony przez męża list, zaczęła czytać drżącym głosem: — „Leoncio, mam dla ciebie smutną nowinę, na którą może nie jesteś przygotowany. Ten cios nie ominie nikogo i wszyscy musimy przyjąć go pokornie. Twój ojciec już nie żyje, przedwczoraj zmarł nagle, w rezultacie wylewu krwi do mózgu...”

Malwina nie mogła dalej czytać i zapominając o zniewagach doznanych tego fatalnego dnia, w jednej chwili rzuciła się na męża, ściskając go czule i razem z nim roniąc łzy.

— Ach, mój ojciec, mój ojciec! Wszystko stracone! — krzyknęła Isaura opierając czoło na piersi Miguela. — Już nie mamy żadnej nadziei.

— Któż to wie, córko! — odparł zasmucony ojciec. — Nie upadajmy na duchu, wielka jest wszechmoc boska.

## ROZDZIAŁ VII

W fazandzie Leoncia znajdowało się wielkie pomieszczenie, zmyślnie urządzone, bez poddaszy i podłóg, przeznaczone do pracy niewolnic, które przędzy i tkaczy bawelny.

Całe wyposażenie tego miejsca stanowiły ławeczki na trzech nogach, taborety, ławy, kołowrotki, krosna oraz wielki warsztat tkacki, umieszczony w samym rogu sali.

Wzdłuż szopy, naprzeciw dużych okien ozdobionych balustradą a wychodzących na rozległe wewnętrzne patio, siedziały rzędem przadki. Było ich około trzydziestu; Murzynki, Mulaćki i Kreolki z niemowlętami przy piersi lub raczkującymi dziećmi, które bawily się w pobliżu nich. Jedne rozmawiały, inne nucily, żeby skrócić sobie

długie godziny znoonej pracy. Zobaczyłbyś tam twarze różniące wiekiem, kolorem i urodą, od starej Murzynki, mizernej i bionej, do pulchniutkiej i jasnej Kreolki, od Murzynek czarnych jak smoła do prawie białych Mulaćki.

Pomiędzy tymi ostatnimi wyróżniała się dziewczyna tak miła i rużąca, jak tylko można sobie wyobrazić. Szczupła i gibka, miała miłą buzię, wyraziste, ale kształtne i zmysłowe usta, czarne jak maki rozkwitające w kwieciowym porannek. Jej czarne oczy były zbyt duże, ale żywe i figlarnie czarujące. Czarne, kręcone włosy mogłyby stanowić ozdobę najbielszej zamorskiej szlachcianki, jednak nosiła je krótko przycięte i rozczesane po męsku. To



nie pozbawiało jej wdzięku, lecz podkreślało oryginalny wdzięk i towniej i uśmiechniętej twarzy. Gdyby nie złote kolczyki błyszczące w małych i kształtnych uszach oraz wydatne, falujące piersi, widać byłyby dwa niesforne koźłeta brykały pod przeźroczystą koscą, wzięlibyście ją za bezczelnego i zuchwałego urwisa. Niebawem wiemy się, co za jędrza była z tej dziewczyny, noszącej śliczne Rosa.

W furkocie rozkręconych kołowrotków, w montonnych przyspiewkach przadek, rytmicznym trzasku wrzecion, które przesuwały się wycieńczeni, wśród pisków i wrzasków dzieci, można było usłyszeć głosy — usłyszeć taką rozmowę, prowadzoną nieśmiało i głosem przez grupę przadek, wśród których była również i Rosa.

— Moje drogie — powiedziała do swych sąsiadek podstarzała

En  
wali  
-cie  
nior  
wys  
gowa  
pia  
daje  
Na  
rocz  
ze s  
pow  
cieci  
Pa  
wor  
drug  
znac  
Na  
w r  
beni  
kieg  
wyst  
Soko  
pier  
Mazo  
Dzia  
1:2,  
Wys  
Mazo  
Prosi  
ŁKS  
W  
wek:  
pia  
— O  
kitni  
Mecz  
ny.  
1  
grane  
ki: O  
Grom  
Mako  
Mazo  
Nie  
ligi  
08  
CZWA  
PROG  
9.10  
da II  
— fil  
19.30  
PROG  
18.00  
ka. 19  
Razem  
miasto  
PIAT  
PROG  
9.10  
— por  
„Zycie  
NURT  
dia w  
non”  
PROG  
18.00  
— wid  
20.30  
prof.  
intym  
SOBO  
PROG  
9.00  
gazyn  
radnik  
15.10  
ny po  
Dzienn  
cystyc  
PROG  
16.05  
progra  
Spektr  
senki  
Galeria  
NIEDZ  
PROG  
9.00  
nach”  
Siedem  
Warsz  
„Tam,  
rynka.  
20.00  
„Nihil  
PROG  
12.50  
— woj  
ski. 19  
mowy.  
wzdłuż  
Polski.  
NRD.  
PONIE  
PROG  
15.55  
cyklopo  
18.25  
Socjaln  
Dzienn  
cyst. 2  
PROG  
17.30  
gram 1  
namem  
zyljski  
WTOR  
PROG  
9.35  
„Domat  
„Cojak  
Wydaw  
gnoza”  
TP. 22  
PROG  
17.30  
Przeboj  
kowy.  
cert gw  
zenia.  
21.55



MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

ELWIRA BOGARDY (1875—1933)

Z pochodzenia prawdopodobnie Niemka. Ma- jąc lat niespełna dwadzieścia, założyła w Pa- ryżu salon okultystyczno-magiczny. Było to coś v rodzaju szkoły, do której stale uczęszczało kil- kanaście wybranych osób, pobierających u niej nauki praktycznej wiedzy okultystycznej. Uczyła regulacji oddechu, dzięki czemu jej uczniowie zdobywali jakoby umiejętność oddzielania jaź- ni od ciała. Niektórzy adeptki szkoły żyją do dzisiaj, jednakże żaden nie zdradził, na czym dokładnie polegały te eksperymenty, ani jaka z nich płynie korzyść dla człowieka.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

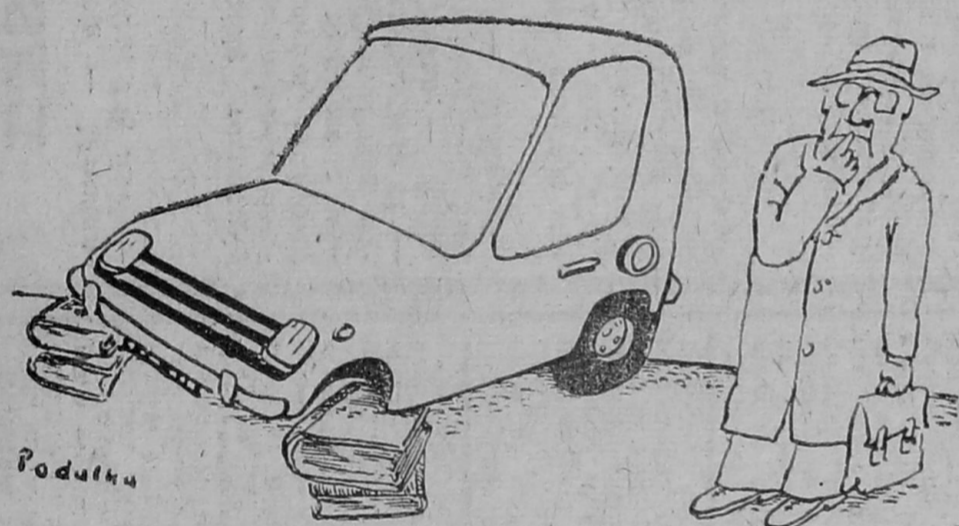


z planu uwzględnia- skierowanego do pracowników wojewódzkiego przedsiębior- stwa

„W związku z brakiem per- sonelu odpowiedzialnego za czystość sanitarną naszego za- kładu, zobowiązuje się kie- rowników poszczególnych działów do wyznaczenia osób odpowiedzialnych za czystość sanitariatów, na wszystkich kondygnacjach. Pracownik odpowiedzialny, dyżurny w danym dniu, winien dokony- wać inspekcji WC przed roz- poczęciem pracy, po jej zakoń- czeniu oraz co najmniej trzy razy w trakcie dnia pracy. O wszystkich nieprawidłowościach ma on meldować swojemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, jak np. o braku papieru toaletowego, czy też zabrudzeniu sanitaria- riatu. Pracownik odpowie- dzialny w danym dniu prze- chowuje u siebie klucze, a także wypełnia zeszyt załączony do niniejszego pisma.

Dyrektor” (podpis czytelny)

Rys. Andrzeja Podulki



ZODIAK SARMATY

PIĘKNODUCH

(17 XII—14 I)

Urodzeni pod znakiem Pięknodu- cha bywają ludźmi nad- zwyczaj łagodnymi i spokoj- nymi. Praktycznie nie miewa- ją w życiu żadnych proble- mów, a jeśli je nawet mają, to i tak nie przejmują się ni-

mi. Na siebie i wszystkie swo- je poczynania patrzą przez róż- zowe okulary, wychodzą też z założenia, że nie ma tego ziego, co by dla nich w końcu na dobre nie wyszło. Do szczęścia wiele im nie trze- ba, wystarczy skromna pen- sja i byle jaka praca, którą — zresztą — traktują jak wszystko inne w życiu. Wolny czas najchętniej spędzają przed telewizorem, i nie ma dla nich większego znaczenia, czy akurat mowa jest o sa- dzeniu ziemniaków, czy o

kulturze inkaskiej, bądź o re- formie gospodarczej. Pięknoduchy mają zacięcie literackie, jednakże wrodzone im lenistwo powoduje, że z dnia na dzień odkładają nie- jasne plany napisania powieści lub przynajmniej pamięt- nika. Kiedy jednak usiądą do pisania, powstaje dzieło godne uwagi. Niestety, zdarza się to nadzwyczaj rzadko lub zgoła nigdy, zaś ich szczytne plany zazwyczaj do końca pozostają planami.

KASSANDER

Wielki magazyn pod redakcją Wiesława Gajdickiego

Widniało już na dobre, gdy baby zmęczone kłótnią posta- nowiły w końcu zdać się w sprawie kolejności miłosnego używania na mnie. Zatem dwie spośród nich otworzyły drzwi komórki wzięły mnie pod ręce i nagiego wprowadziły do izby prze- sycionej wonią potu oraz stęchłym zapachem olejnego kaganka. Zaraz też rozległ się szmer rozczarowania, gdyż na- gość moja — jak mniemam — wydać im się musiała niezbyt okazałą.

mogę za niemowlaka! Może on niedorobek jaki? Wyrzutek swojej społeczności precz wy- gnany przez faunich współ- braci? Aż ugryźć się w język mu- siałem, żeby onej babie nie powiedzieć słów kilku do słuchu, tak mnie obraza mo- jej męskości zabolala. Wsze- lako obawa przed możliwymi konsekwencjami, gdyby się wydało, iż człowiekiem jestem nie faunem, kazała mi zamil- czeć. W zamian głośno pu- ściłem wiatry, co — jak wia-

z pamiętnika seksualisty (60)

— Phil — parsknęła wazącą najmniej sto kilo niewiasta. — Różne rzeczy w swoim ży- ciu widywałam, wszelako mu- szę przyznać, iż takiej okru- szyny jeszcze w życiu nie widziałam. Cóż to za faun, na którego przez okular pa- trzyć trzeba, żeby cokolwiek zobaczyć? — Faktycznie — rzekła druga, dla odmiany chuda ni- czym tyka chmielowa. — Sa- mam wprawdzie faunów w życiu nie oglądała, słyszałam jednak o nich wiele dobrego, tutaj zaś, ten oto osobnik fauniego rodzaju pozbawion jest cech właściwych swemu urodzeniu i przedź wziąć go

domo — często i chętnie czy- nią fauny, czymem tym po- twierdzając swoją faunią toż- samość. Od tej chwili niczego mogłem już się nie obawiać, z wyjątkiem meritum sprawy, do której w praktyce nie by- łem przecież przygotowany. — Faun ci on! — krzyk- nęło kilka kobiet naraz, rzu- cając się jednocześnie na mnie. Zaraz też inne rzuciły się na nie, było bowiem po- stanowione, że to ja sam mam wybrać, z którą zacznę dzia- łać najpierw. Wybrałem tedy ona tłustą grubaszkę i pociąg- nąłem ją za sobą na dwór. (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Prośba o zwrotkę

O mój Ty Panie Podredaktorze czy Pan naprawdę więcej nie może Otworzyć szerzej te swoje wrotki i dopiąć jeszcze choć jednej zwrotki Nie tak, jak teraz, tylko dwanaście chudych linijek bladych z nagością Niech się podtuczą choć na szesnaście i więcej seksu, więcej miłości Niech Erotyczka z Białegostoku znów się odezwie z wierszem w „Futrynie” Myślę, że nie ma wielkiego tłoku dobrych poetów w Waszej witrynie.

Nota biograficzna: poeta z Białegostoku, nazwisko znane pod redakcją.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

rostbeł tatarski

Kawałek przydziałowego mięsa, najlepiej bez kości, tłuc tak długo, aż spuchnie i w ten sposób powiększy swoją objętość w czworakrój. Pociąć na cienkie plasterki, oblepić nimi kromki suchego chleba. Smażyć krótko, ciągle dolewając wody, aby por- cje nie straciły na wadze. GOSPODYNI

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

„Szczególny Panie Podredak- torze! Jestem stałym czytelnikiem Waszego poczytnego pisma «Kontakty» i pragnąłbym na- wiązać z Wami kontakt. Lu- bię czytać «Kontakty», tak wiele ciekawych rzeczy opisu- jecie, zwłaszcza na ostatniej stronie [...]. Przesyłam wiersz «Prośba o zwrotkę» i mam nadzieję, że Pan Podredaktor przychyli się do nie tylko mo- jej prośby. Proszę o listowną odpowiedź. Mój adres do wiadomości Pod redakcji.” Od pod redakcji: listownie

nie możemy, brakuje nam czasu i sekretarki, w dodatku podredaktor na dłuższym ur- lopie. Serdeczności!

„Ludzie! Zamiast chrzanić głupoty, może weźmiecie się za jakąś solidną robotę? Nasze ulice brudne, chwycicie miotły i zacznijcie sprzątać. Wasi poi- ci mogą np. robić to samo, al- bo nawet co innego. Z poważaniem stały czytelnik z Kolna (nie Jan).”



Był urzędnikiem miejskim, któ- ry opiekował się przybywającymi do miasta kupcami zagranicz- ni. Musiał zatem znać, chociaż trochę, obce języki, których prze- ważnie zresztą nie znał, o ile był Polakiem, a nie np. Ormia- ninem. Od kupców pobierał on podatki, z których rozliczał się z kasą miejską, płacąc ustaloną kwotę ryczałtową. Jak z tego wynika, urząd był wcale intrat- ny. Niestety, do obowiązków tłumacza należało też sprawdzanie, czy rzekomi kupcy nie są cza- sem szpiegami.

24-point crossword puzzle grid with numbers 1-24 and some filled-in letters.

POZIOMO: 1) przyczyna, pobudka, racja, 4) z podgrupy cynkow- ców, 7) dyskiem lub oszczepem, 8) instrument muzyczny używany w kapeli janczarskiej, 10) patrol kontrolujący nocą warty, 12) płyta, taśma z utrwaloną na niej melodią, 13) dialekt, 15) na pierśi zwy- cież, 18) ptaszyniec, 20) plemiona Afryki Zach., 21) starożytna machina oblężnicza, 22) góry z Aconcagua, 23) 2-kołowy pojazd ra- rzony bez resorów, z budą, używany przez ludy koczownicze Turcji, 24) mebel na ubrania. PIONOWO: 1) obelisk, 2) znana morska miejscowość bułgarska, 3) pogłębiarka rzeczna, 4) piecza, dozór, 5) w mitologii egipskiej tarcza słoneczna, widzialny przejaw boga Re, 6) herbata paragwajska, 9) imię żeńskie, 11) tygodnik białoruski ukazujący się w Białymstoku, 14) sto lat, 15) potomek białego i Indianki, 16) bród drzewcowa, 17) mała piłka kauczukowa nie nadmuchiwana, 18) kojarzy się z War- sem, 19) polityk austriacki (1891—1964), był kanclerzem w latach 1953—61. (HCL)

HASŁO

PRZEZ FSO DO MOTORYZACJI PARANORMALNEJ!

TYGODNIA